Partnerzy i towarzysze życia. Korespondencja Melchiora i Zofii Wańkowiczów.



Melchior Wańkowicz z żoną i córką, 1960 r., fot. PAP.

Mirosława Pałaszewska

Znany pisarz i reportażysta Melchior Wańkowicz poznał swoją przyszłą żonę Zofię z Małagowskich w Krakowie w 1914 roku poprzez jej braci. Przyszły autor *Szczenięcych lat* i *Ziela na kraterze* kończył tam Szkołę Nauk Politycznych, a Zofia studiowała historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zaręczyli się jeszcze tego samego roku. W grudniu 1914 napisał do Zofii:

> Ogarnia mnie zrozumiała, głupia i niepotrzebna duma. Patrząc na te wszystkie pary zaręczone i swatane na Litwie,

> na wszystkie panny i młodzież męską – i myśląc o nas – mam wrażenie, że to wszystko gdzieś tam w dole jest małe i nikczemne u nóg nam się roi.
>
> Wielki jest Pan Bóg i jakże rozliczne szczeble dusz ludzkich!
>
> Wracam na wieś; wracam po te parę słów od Pani, parę słów najobojętniejszych, które odsłonią mi może, co moja narzeczona myśli.

Pobrali się 8 lutego 1916 roku. Trzy lata później (8 października 1919) przychodzi na świat córka Krystyna, a 29 lipca 1921 roku – druga córka Marta (znana czytelnikom jako Tili). Przed narodzeniem Marty przyszły ojciec pisał 20 lipca: *To wprost fenomenalne rzeczy, co piszesz – jak jakiś cud Boży, jak kiełkowanie rośliny ten rozwój dziecka. Z głęboką czcią myślę o Tobie jako o matce.*

> Zofia Wańkowiczowa przebywa wówczas w Jerce, majątku dzierżawionym przez brata Melchiora – Witolda. Głowa rodziny mieszka w Warszawie przy ul. Elektoralnej 49/5. Korespondencja między małżonkami jest dość ożywiona. Bardzo ciekawe są listy pani Zofii cytujące zabawne powiedzenia i zachowania córek. Jesteśmy świadkami, jak dziewczynki rosną. *Twoje listy o dzieciach są moja najwyższą*

> *i jedyną właściwie przyjemnością* – podsumowuje Wańkowicz.

Proponując żonie przyjazd do Warszawy (po 6 latach małżeństwa) pisał:

> Będę oczekiwał u wyjścia na dworzec – zgięty u arkady nisko, niziutko – jeśli p. Fryze pójść poczekać pozwoli. Potem pocałuję w rękę i będę iść za Tobą do naszego domu, patrzeć na pochyłą linię szyi, gdzie rośnie ten najdelikatniejszy puch – i cicho cieszyć się. A w pewnej chwili Ty się odwrócisz i wejrzysz na mnie swoimi oczami jasnymi. Mój Boże!

A ona komentuje potem ten pobyt:

> Taki byłeś ładny, jak leżeliśmy na plaży w ostatni dzień wyjazdu mego. Chciałam Cię ucałować, ale się speszyłam. Obejmuję serdecznie.

Zachowane listy z okresu przedwojennego pani Zofia opatrzyła słowami:

> W listach Melka jest głęboka miłość do nas wszystkich trzech. Jest prawda i prawość. Wzruszająca czułość, troskliwość i delikatność. Strzeże w nich godności naszego życia.

Świadczą o tym słowa Melchiora, które przekazał Zofii jej ojciec:

> Mel upatruje w Tobie cnoty, przymioty, talenta prawdziwie wszelakie, o które ja, Ojciec, nawet nie podejrzewałem Cię.

Kiedy już zamieszkali razem w Warszawie on został Kingiem (podczas czytania dziewczynkom *W pustyni i w puszczy* na pamiątkę słonia utkwionego w wąwozie i karmionego przez dzieci), ją nazywano Królikiem. W *Zielu na kraterze* Wańkowicz pisał*:*

> Mama-puszyste łapki – dzierżyła rządy tego Domeczku. Domeczku, w którym ludzie podobni byli do zwierzaków, a zwierzaki do ludzi. Przede wszystkim Mama sama nosiła przezwisko – Królik. To poszło od anegdoty o dwóch warszawskich Antkach, którzy sprzedawali na Kercelaku – jeden psy, a drugi króliki. Buldog zdławił królika, zrobiła się sprawa, a właściciel buldoga tłumaczył: „Panie władza – jak

> Boga kocham – to król zaczął. Buldog szedł spokojnie, a ten król na niego marszczył nosem – o tak!”
>
> Ponieważ „wilk okropnie „zły” nieraz wybuchł: „Bo ty zawsze zaczynasz”, więc Mama została królikiem.

Miłość między małżonkami przetrwała. W czasie wojny byli daleko od siebie. Melchior Wańkowicz przekroczył we wrześniu 1939 granicę z maszyną do pisania. Znalazł się w Rumunii, dokąd 24 III 1940 przybywa jego córka Marta. Potem trafia na Cypr, wyjeżdża do Palestyny, pracuje jako korespondent wojenny we Włoszech. Ona całą okupację spędza wraz z drugą córką (poległą w czasie powstania) w Warszawie. Spotkają się znowu 24 XII 1945, kiedy to Zofia przybywa do Włoch. Następny etap w ich życiu to domek na Ealingu w Londynie, kolejny wyjazd – tym razem za ocean – do Stanów Zjednoczonych. Listy do małżonki pisuje podczas objazdu Kanady (8 IX – 16 XII 1950). Odwiedza kraj w 1956 roku, a dwa lata później małżonkowie już na stałe wracają do kraju. I znowu listy z objazdu (tury odczytowej), tym razem po Polsce. Potem listy nieliczne są wysyłane do szpitala, gdzie przebywa pani Zofia. Ostatnia kartka została napisana przez pisarza 22 I 1968 roku:

> tak się każdy wyśpi,

> Jak se pościele,
>
> No i moje wyjście
>
> Przespałaś Aniele.
>
> Idę do Biblioteki
>
> Znaczy Narodowej,
>
> Mimo Twoje skrzeki
>
> Brać olej do głowy.

Zofia Wańkowiczowa zmarła 20 maja 1969 roku. W jakiś czas potem Pan Melchior rozesłał do znajomych i przyjaciół jakże piękne podziękowanie:

> Dziękuję za słowa żalu po śmierci Żony rodzinie, kolegom, przyjaciołom i znajomym, redakcjom, wydawnictwom, stowarzyszeniom i instytucjom.
>
> Dziękuję za listy czytelników, którzy pod niefrasobliwym tekstem książek zrozumieli, że to o towarzyszu życia kochanym, potrzebnym, koniecznym. Listy były tak

> przejmujące, jakby pisali o kimś najbliższym.
>
> Już Jej nie pokażę tych listów z Polski i ze świata, już jej nie będę mógł powiedzieć, jak pojedynczo składane kwiatki pokryły wieńce ze wstęgami.
>
> To już tylko dla mnie ta otucha, te nieraz nieporadne listy, te koperty bez właściwego adresu, na których wypisano słowa pełne dobroci.
>
> Dziękuję, całym sercem za Króliczka. Ale go już nie ma.
>
> Wsparliście mnie w tych najcięższych dniach utraty tej, która towarzyszyła mi pięćdziesiąt trzy lata, a której nie stało u kresu pisarstwa.

Rzeczywiście, Zofia Wańkowiczowa była dla swojego małżonka partnerem i towarzyszką życia przez te wszystkie lata. Świadczą o tym listy, jakie pisali do siebie będąc w oddaleniu. Ona pisała do Niego:

> 29 VII 1940: Tak Ciebie kocham. I dzieci.
>
> 4 X 1940. Mam zawsze Twój list w torebce, aby się przytulić, i list Małej, aby się uśmiechnąć. A 11 X 1940: Tak bym się

> chciała do Ciebie przytulić, bo ucho boli i dokucza głuchota, i trudno pracować.

On listy do Niej rozpoczyna:

> Najdroższe Moje (i milutkie) Kochanie; Kochana Zosieńko; Zosinku Mój Drogi! Moja Maleńka; Moja Miła, Moja Kochana, Kochana Mojuśka. W liście z 1966 roku, a więc w pół wieku po ślubie pisze: Myślę o Tobie ciągle, jestem ciągle przy Tobie i chciałbym, żebyśmy już jak najprędzej się połączyli.

Ale listy te mówią jeszcze wiele o ich życiu, prostują obiegowe opinie o dostatnim życiu pisarza. Są wspaniałym uzupełnieniem utrwalonych na kartach Jego książek. Jest to lektura fascynująca.

Rodzina Wańkowiczów odchodzi w przeszłość. 6 sierpnia 1944 zginęła córka Krystyna. Pani Zofia zmarła 29 maja 1969, Melchior 10 września 1974 roku. Nie żyje też córka Marta (Erdman) i jej mąż Jan Erdman. W 2004 roku umarł Tadeusz Walendowski (27 lutego 2004), a niecałe dwa tygodnie później (10 marca 2004) jego żona Anna Erdman, wnuczka Melchiora.

Oby znalazły się oficyny, które zechcą wydawać książki tego

wspaniałego reportażysty. By kolejne pokolenia poznawały historię Polski widziane oczyma świadków.

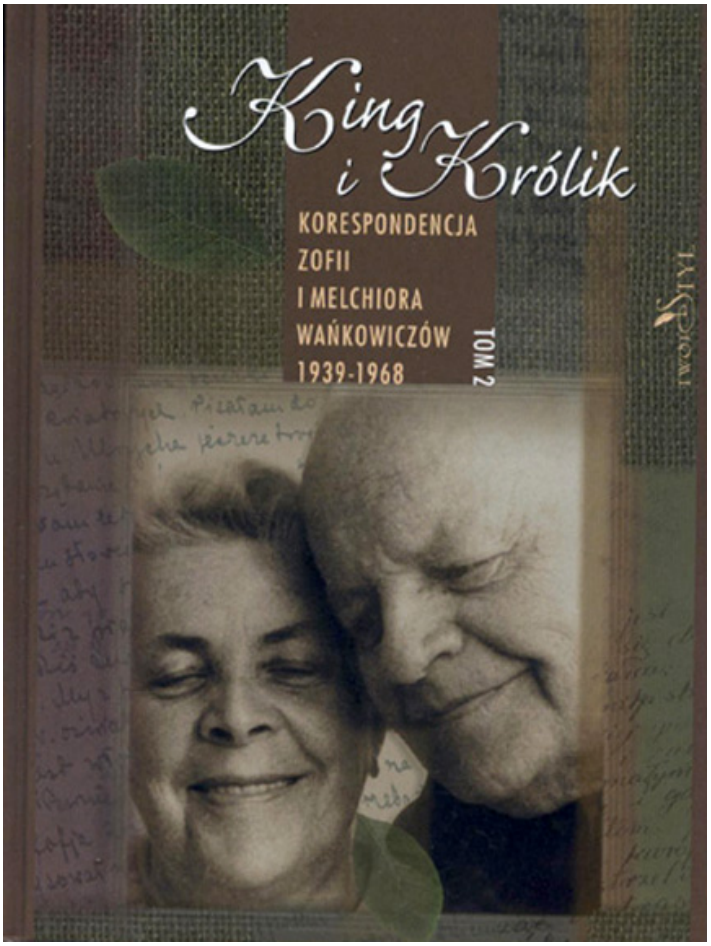
*

Korespondencja pisarza mogła się ukazać dzięki wieloletnim zabiegom Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, której pisarz zapisał swoje archiwum. Już wcześniej opublikowała korespondencję pisarza z Czesławem Miłoszem (na łamach „Twórczości" 1981 nr 10; w II obiegu wydał ją „Głos" w 1986 roku). Nakładem Czytelnika ukazała się w jej opracowaniu w 2000 roku korespondencja z Jerzym Giedroyciem (*Listy 1945-1963)* w serii *Archiwum „Kultury"*. Wcześniej (1993) „Twój Styl" wydał *Korespondencję* Melchiora i Krystyny Wańkowiczów (Ojca z córką). Udostępniła też niżej podpisanej korespondencję Melchiora Wańkowicza i Zofii Kossak (opublikowaną w „Twórczości" 1997 nr 6).

Pani Aleksandra (czy *Oleńka od Wańkowicza*, jak nazwał ją jeden z czytelników) niedługo po śmierci pisarza nauczyła się odczytywać rękopisy i zaczęła przepisywać na maszynie (to nie była epoka komputerów) zachowaną korespondencję małżonków. Wyszło jej ponad 1000 stron. Kołatała do drzwi wielu wydawców. Trzykrotnie podpisała umowę. Dopiero „Twój Styl" zrealizował umowę wydając w dwóch eleganckich tomach, w twardej oprawie całą korespondencję, bez żadnego skreślenia**.** Pozostaje

tylko żal, że nie wszystkie listy się zachowały. Listy te są wspaniałym uzupełnieniem *Ziela na kraterze.*





King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów. T.1: 1914-1939, t.2: 1939-1968. Opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Warszawa 2004 r., Twój Styl.

Recenzja ukazała się w „Liście oceaniczny" – dodatku kulturalnym „Gazety", pod redakcją Joanny Sokołowskiej-Gwizdka, Toronto, nr 25, styczeń 2005 r.

„Siedem rozmów o poezji” – Floriana Śmiei dialogi z poetami

Recenzja książki



Na Culture Avenue pojawiły się dwie rozmowy o poezji Floriana Śmieji – z Wacławem Iwaniukiem oraz z Julią Hartwig i Arturem Międzyrzeckiem. Obie znalazły się w książce „Siedem rozmów o poezji”, wydanej przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, w Toronto w 1990 roku. Publikacja ta jest ważnym przyczynkiem do analizy procesów, przez które przechodziła współczesna poezja polska. Mimo, że rozmowy były przeprowadzone wiele lat temu, wnikliwe obserwacje interlokutorów nie zdezaktualizowały się.

Redakcja

Grażyna Maroszczuk

Siedem rozmów o poezji **Floriana Śmiei** – książkę opublikowaną w Toronto w 1990 roku – tworzą dialogi spisane na gorąco i rejestrujące, jak powie autor przedsięwzięcia, rozważania poświęcone poezji, sposobom jej przeżywania, sylwetkom poetów znanych i mniej znanych odbiorcy, artystów tworzących w kraju i na emigracji. Nie łatwo przesądzić, co łączy rozmowy zarejestrowane w różnych miejscach i w różnym czasie. Zamysł konstrukcyjny całości charakteryzuje pewna przypadkowość.

> Stwierdzenie starożytnych „verba volant, scipta manent", że należy ulotne słowa spisać, i dzisiaj nie straciło na aktualności. Dotyczy to również spontanicznych rozmów o literaturze .
>
> Przed laty powziąłem myśl, by sporadycznie przejeżdżających przez London Ontario, przyjaciół i znajomych nagrywać, gdy tylko rozmowa zejdzie na tematy związane z poezją. Z czasem doszedłem do wniosku, że te odruchowe i szybkie wypowiedzi są interesujące i że warte są utrwalenia i udostępnienia innym […].
>
> Rozmowy nie były planowane. Uważny czytelnik bez trudu odczuje brak spójności między nimi. Z kolei dzięki temu,

> osiągam coś, co też jest wartością: spontaniczność, chwytanie na gorąco chwili, przekształcanie się falującej intuicji w słowa szukające prawdy. [1]

Wybór padł w tym wypadku na rozmowy, w których jednym z podmiotów wymiany są poeci, prozaicy, historycy literatury, redaktorzy emigracyjnych pism kulturalno-literackich, wykładowcy: **Tymon Terlecki, Jerzy Pietrkiewicz, Janusz Ihnatowicz, Stanisław Barańczak, Krzysztof Lisowski, Julia Hartwig, Artur Międzyrzecki, Wacław Iwaniuk** a „gospodarzem instytucjonalnym" całości jest poeta, wykładowca, tłumacz literatury hiszpańskiej i hispanoamerykańskiej, eseista, redaktor naczelny londyńskich pism emigracyjnych „Nowy Merkuriusz" i „Kontynenty" – **Florian Śmieja**. Poeta, który ma za sobą trudną drogę na obczyznę, co powoduje, że relacja emigracja – kraj, przetransponowana do poetyckich utworów artysty zaznaczona jest silnie także w innych przekrojach autokomentarzy literata, w jego twórczości wspomnieniowej i paraliterackiej.

Nie chcę wchodzić w szczegóły biograficzne pozwalające właściwie docenić silną, emocjonalną więź humanisty z ojczyzną. Rozmowy o poezji trudno jednak czytać bez świadomości tego kontekstu, bez zrozumienia trudnej sytuacji emigracyjnego poczucia obcości. Bez ciekawości spraw polskiej kultury, jaka

leży u podstaw przedsięwzięcia, zapewne nie powstałyby dialogi, które zebrane zostały w formie publikacji zwartej. Interesuje mnie zatem, jak poeta pojmuje zobowiązania paraliterackich tekstów. Wszak paratekstowe komentarze zamieszczone we wstępnych rozważaniach animatora dialogów wiążą się między innymi z pytaniem, jak czytać dialogi o poezji. Są one zapisem selektywnej i wybiórczej pamięci, która fałszuje obraz przeszłości. Jednocześnie pamięć ta w sytuacji psychicznej emigranta krystalizuje poczucie tożsamości.

Lekturę siedmiu dialogów rozpocząć należy od *Słowa wstępnego*. Nie sposób nie zauważyć, że metatekstowe wypowiedzi poety i gospodarza instytucjonalnego spotkań, konsekwentnie przypominają o takich wartościach dialogów, jak świeżość aktualnego spojrzenia interlokutorów, fragmentaryczność wyselekcjonowanych epizodów, z drugiej zaś spontaniczność zapisów, zachowanie dynamizmu chwili żywej rozmowy i bezpośredniość kontaktu, która kompensować ma „nieuniknione w takim wypadku niedociągnięcia i usterki”[2]. Sprzeczności, na których rozmowy są zbudowane, trudności w rejestracji mówionego-pisanego świadomość tę jedynie pogłębiają. Autor wstępu sygnalizuje obawy, które towarzyszą opracowaniu materiału. W autoryzacji materiał spisany na gorąco poddany zostanie retuszom, intelektualna rutyna wpłynie na „esencjonalność dorywczego spojrzenia”[3] „mówionego” i zastąpi go skrupulatną korektą „pisanego”.

Z drugiej wszak strony pozostaje szacunek dla pracowitości, skrupulatności zapisu, którym człowiek „umiejący pracować nad słowem” potwierdza swoją rzetelność i szacunek do literatury. „Skrzętny gospodarz sensu” – **Florian Śmieja** nie zapomina przecież o poznawczym, porządkującym trybie „wywiadywania się” i rejestrowania informacji. Odbiorca znajdzie w *Słowie wstępnym* dane na temat genezy rozmów. Biogramy i krótkie noty o ważnych pozycjach dorobku naukowego i artystycznego interlokutorów pełnią tu rolę informacyjnej introdukcji. Siła różnych punktów widzenia, rozpiętość czasowa i zmienność miejsc rejestrowanych na taśmie spotkań (Toronto, Cambridge, Massachusetts, Warszawa) przybliżać mogą w miarę obiektywny obraz rzeczywistości rekonstruowanej po latach w dialogach. Wystarczy przeczytać informacje o miejscu i czasie nagrywanych spotkań, przywołujących odległe konteksty. Przypomnijmy, że rozmowy zebrane w porządku numerycznym rejestrują spotkania z lat siedemdziesiątych. Datą tą opatrzone zostały inicjujące kolejne spotkania, jak informuje autor wstępu, dialogi z **Januszem Ihnatowiczem** poświęcone wspomnieniom czasów „Kontynentów”. Zarejestrowane na taśmie spotkania z **Tymonem Terleckim, Stanisławem Barańczakiem i Krzysztofem Lisowskim** odbyły się w połowie lat osiemdziesiątych. Wreszcie finalizujące książkę dialogi z **Julią Hartwig, Arturem Międzyrzeckim i Wacławem Iwaniukiem** pochodzą z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Dialogi **Floriana Śmiei** z poetami ukazały się w 1990 roku. O karierze form dwuautorskich w trudnych latach transformacji drugiej dekady pisano wiele. Aleksander Główczewski w książce *Poetyka i pragmatyka „rozmów z…."*[4] analizował przyczyny sukcesu form dwuautorskich, wywiadów z poetami, pisarzami, politykami. Dla badacza umownym punktem początkowym popularności tekstów interlokucyjnych był przełom 1989/1990 roku – jak twierdzi autor monumentalnego studium – są to lata publikacji *Mojego wieku* Aleksandra Wata (pierwszego wydania książki w oficjalnym obiegu). Badacz wskazuje jednocześnie na przyczyny popularności wywiadów książkowych. Jest tu miejsce na informacje szczególnego rodzaju: dotychczas z różnych względów niedostępnych czytelnikowi. Jest miejsce na poszerzenie

> przestrzeni komunikacji, zdeterminowanej m. in. obowiązującą w danym czasie doktryną polityczną i ideologiczną (…)[5].

Efektem tak ukierunkowanych zmian było „odblokowanie informacji". **Florian Śmieja** przypomina o dokumentującej i poznawczej roli dyskursywnych komentarzy, inaczej trafiających do odbiorcy emigracyjnego, niż „mało chodliwe"[6] w rozumieniu wydawców, aspektowe dyskusje, debaty, odczyty na temat poezji[7]. Walory informacyjne tych przedsięwzięć grają rolę

szczególną. Wiążą się z możliwością zaprezentowania mówiącego „ja”, który w obecności Drugiego współtworzy namysł nad życiem, twórczością, doświadczaniem trudów tworzenia w zmiennych sytuacjach historycznych w kraju i na emigracji. Można wstępnie założyć, że istotną rolę w wywiadach zajmowałby dziennikarski punkt widzenia z prawem do oryginalności komentarzy, przede wszystkim umiejętnością utrzymania uwagi odbiorcy na sprawach mało mu znanych. Ale kłopotliwa bliskość literatury i dziennikarstwa w badaniach literaturoznawców i medioznawców pozostaje kwestią ciągle otwartą. Nie można lekceważyć faktu, że pytający jest poetą. Jako poeta interlokutor ciekawy będzie świadomości autorów, tego jak widzieli i widzą swój czas i rzeczywistość, w której przyszło im tworzyć. Chodzi przecież o sposób przeżywania poezji, trudne wybory artystyczne. O te kwestie poeta pyta najczęściej. Potrzeba weryfikowania tego, jak artyści pamiętają swoją przeszłość wydaje tu się mniej istotna. Okoliczności nagrań wyjaśnia komentarz wstępny:

> W prezentowanych tekstach występuje rozmówca-poeta, rozmówca- pisarz […] jako uczestnik życia literackiego, nie krytyk czy historyk literatury[8].

Rolą pytającego jest raczej wywoływanie wspomnień, zatem świadomość tego, który pyta może na swój sposób korygować

interpretację monologizujących, może wyzwalać mowny potencjał rozmówcy, który próbuje porządkowania własnej przeszłości.

> W takiej sytuacji nie było właściwe prezentowanie systematycznie przygotowanych pytań. Zadawałem więc ogólne i niepodchwytliwe, a i też nie zawsze, jeśli tylko rozmowa nabierała rozpędu. Próbowałem raczej asystować przy wyłanianiu się wspomnień i osądów, nie przerywałem i nieraz wolałem nie stawiać pytań, jeśli rozmówca samorzutnie poruszał kwestię, choćby nawet nie rozwijały wcześniej rozpoczętej myśli.[9]

Metatekstowy fragment wprowadza czytelnika w świat lektury wywiadów, w których nie ściśle naukowy, nie dziennikarski punkt widzenia zdominował przekaz o sztuce i życiu literackim. Nie zawsze działa tu właściwe wywiadowczym praktykom prawo ekonomii uwagi. Rozmówcy pozwalają sobie na dygresje, usprawiedliwiają potrzebę retardacyjnego opóźniania rozmowy, wtedy gdy rejestracji domaga się nawet mniej ważny epizod, reminiscencja, asocjacja czy rozbudowany, metatekstowy komentarz. **Tymon Terlecki** na marginesie wywodu poświęconego wspomnieniom Leśmiana dopowie:

> Wspominanie wymaga pewnych okoliczności. To nie jest aktywność psychiczna, którą można mieć na zawołanie. Są czasami irracjonalne okoliczności które powodują, że otwierają się jakieś śluzy, że wyskakują jakieś skojarzenia. Tutaj zupełnie niespodziewanie dla siebie opowiedziałem te historię o Leśmianie, którą uważam za przynależną do historii recepcji tego poety[10].

Co do planu treści nie chodzi tylko o rejestrację, dokumentację wydarzeń, proste odwzorowywanie świata i różnorako uwikłaną, ograniczoną interpretację faktów. Mniej wyraźne wydaje się dążenie do maksymalnego zobiektywizowania wypowiedzi. Wartością literatury jest afirmacja emocji i potrzeba kontrolowania ambicji intelektualnych. Dlatego wrażliwość poety, dająca o sobie znać w komentarzach wstępu, pozwala wydobyć walory wspomnieniowych ewokacji interlokutorów:

> […] rozmówcy nie używają aseptycznego żargonu naukowego, który tak skutecznie odstrasza czytelnika[11]

– przypomina **Florian Śmieja** w kolejnej autoeksplikacji. Tym samym uznaje ważną dla gatunku świadomość przystępności komunikowanych treści rozmów, które są – powtórzmy za Anną

Łebkowską „rozmowami dla”, rozmowami dla odbiorcy[12]. Komentatorzy gatunku pisali o sprzecznościach tkwiących w tekstach mówionych pisanych. Ta świadomość mówionego-pisanego towarzyszyła pracom nad redagowaniem rozmów. **Florian Śmieja** umieści w paratekstowej formule wstępu komentarz dotyczący kłopotliwości rejestracji dialogów, trudności natury technicznej:

> Oczywiście powstał dylemat czy należało dać autorom tekst do wglądu przed drukiem, istniała bowiem obawa, że rozmówcy będą się starali ulepszyć esencjonalność dorywczego widzenia skrupulatnymi refleksjami i intelektualną rutyną[13].

Umiejętność pracy nad słowem, którą można odnieść do wszystkich rozmówców zagrażałaby – zdaniem autora wstępu – żywiołowi spontanicznej rozmowy.



Florian Śmieja z Niną Taylor-Terlecką, żoną Tymona Terleckiego, Oxford, 2004 r., fot. arch. Floriana Śmieji.

Rzecz tę warto zobaczyć w perspektywie, którą nakreśla animator przedsięwzięcia. Autor wstępu sygnalizuje w kolejnym fragmencie wagę wspomnieniowych ewokacji w dialogach rekonstruujących przeszłość powojenną. Retrospektywy poświęcone zapamiętanym miejscom i ludziom pojawiają się w komentarzach **Tymona Terleckiego** i **Wacława Iwaniuka**.

Tymon Terlecki na marginesie wywodu zastanawia się, nad

mechanizmem rozpamiętywania inspiracji twórczych, które ukształtowały wrażliwość literata i bliskich mu „współleśmianistów”, bo tak krytyk nazywa fascynację lwowskich poetów poezją **Bolesława Leśmiana:**

> Dla Leśmiana życie to było naprawdę przez największe „Ż”, obejmujące jakieś najdalsze perspektywy i psychologiczne i metafizyczne, kontemplację i złożoność, tragiczność, wieloznaczność faktu istnienia […]
>
> Przeżycie nasze Leśmiana było tak swoiste, tak głębokie, tak jakoś subiektywnie natężone, tak pobudzane przez okoliczności życia Zakopanego, sanatoriów, w których spędzaliśmy miesiące i lata przez naszą chorobę […][14].

W rozmowie z **Tymonem Terleckim**, krytykiem, historykiem teatru i literatury, redaktorem „Polski Walczącej” – wyłania się wspomnieniowy fragment przedwojennego, rodzinnego Lwowa. Środowisko lwowskich poetów i uczestników wieczorów Kasyna Literacko – Artystycznego. **Stanisław Maykowski** i **Henryk Bald**, literaci mało znani współczesnemu odbiorcy, nie odnotowani w antologiach poetyckich. Kontekstowy charakter rozmowy, nieznane biogramy, szczegóły, nazwiska dopełnia komentarz na temat osiągnięć innowatorów poezji międzywojnia. Szczególnie tych, którzy odcisnęli swój ślad w krytycznych

pracach interlokutora: **Józef Wittlin, Bolesław Leśmian**, poeci **Skamandra**. We wszystkich rozmowach przewija się refleksja o osobowościach, które wpłynęły na sposób przeżywania liryki przez humanistę. W komentarzu interlokutora przywołane zostaną krytyczne refleksje uczonych na temat Młodej Polski Lwowa i wyrastających z jej inspiracji wielkich projektów kultury polskiej. Nie bez znaczenia dla tego obrazu będzie zaznaczone w tym miejscu wspomnienie **Stanisława Brzozowskiego** autora *Legendy Młodej Polski*. Zasygnalizowana na marginesie wspomnieniowego komentarza, wydobyta po latach, mało znana czytelnikowi, lakoniczna reminiscencja na temat „lwowskiego zaśpiewu" **Irzykowskiego**, utrwalona w pamięci interlokutora i wspólnych rozmów z autorem „Pałuby". W tle fragmentarycznej rozmowy uwagę zwraca krytyczna świadomość odbiorców i związany z gestem porządkującym wypowiedzi repetycyjny charakter komentarza o przeszłości w odniesieniu do tego, co już zostało przemyślane, wcześniej powiedziane, napisane. Zależność ta ujawni się w nawiązaniu autokomentarza do londyńskiego odczytu, w którym **Tymon Terlecki** wzbogacił o nowe warianty terminologię periodyzacji modernizmu:

> W odczycie, który miałem w Londynie, myślę, że zdołałem wylansować ten termin Młodej Polski lwowskiej. Bo jest Młoda Polska zakopiańska, Młoda Polska krakowska, Młoda Polska warszawska […][15].

Następny autokomentarz dopełnia wspomnienie przyjaźni humanisty z **Kazimierzem Wierzyńskim**, z czasów warszawskich, kiedy poeta był recenzentem teatralnym „Gazety Polskiej".

> W Polsce Wierzyński odnalazł mnie jako młodego, obiecującego literata we Lwowie, kiedy bardzo krótko redagował świetny tygodnik „Kultura" […][16].

I dalej sugestywny opis osobowości poety, który zaważył na kulturze duchowej rozmówcy:

> Tu mógłbym tylko same banały opowiadać, jakie to było zjawisko nieodpartego uroku ludzkiego, męskiego, towarzyskiego. Wtedy w Zakopanem nawiązała się pewna znajomość, jedna z tysięcy, jakie Wierzyński zawierał, bo on miał przy swojej męskości jakąś niesłychaną, nienasyconą, kobiecą zaborczość zjednywania sobie ludzi, czarowania zagarniania w cień swego uroku. Tam uległem temu urokowi[17].

To powoduje, że świat wartości poety nabiera cech dominujących, zdaje się być wszystkim, co dla niego ważne.

Dobór rozmówców wiąże się także z pytaniem o gest porządkujący, o sposób docierania do osoby twórcy. Odrębność rozmów – o czym wspomina we wstępie redaktor tomu – dotyczy stylu wypowiedzi, strategii ujawniania się „ja" mówiącego lub komentarzy, które mogą być wypadkową chwili, psychicznych predyspozycji interlokutora. Lektura tekstów skłania do namysłu czym były dialogi wtedy, czym są po wielu latach:

> Doszedłem niemniej do przekonania, że coś się z nich ostanie, że nie wszystko się przedawni, że nieuniknione w takim przypadku niedociągnięcia i usterki kompensuje świeżość oraz spontaniczność wypowiedzi[18].

Świadomość tego, który pyta musi oddziaływać na idiosynkrazje bohaterów spotkań, którzy podejmują wysiłek nazwania rzeczy, sproblematyzowania zjawisk i ich wyjaśnienia przy samoświadomości ograniczeń memuarystycznej pamięci. Ciekawość innej optyki widzenia rzeczy „z perspektywy Kraju" pojawia się w pytaniach kierowanych do wszystkich interlokutorów. Wydaje się, że starania pytającego inicjujące dialogi o poezji pozornie ustalają kierunkową rozmowy. Ale słowa odbijają się od słów, natłok dygresji, epizodów związanych z przeszłością wyzwala „swobodną grę wspomnień"[19] a interlokutorzy, odnotuje autor wstępu, wciągnięci zostaną w dialektykę sytuacji, gdy odpowiedź jest równoczesna z pytaniem.

Pograniczny charakter rozmów, samoświadomość mówionego-pisanego nie zawsze towarzyszy funkcjonalistycznie czytanym wywiadom-rozmowom, w których czytelnik poszukuje informacji niedostępnych poza wyznaniowo-informacyjnym komentarzem, formułowanym w obecności Drugiego. Tak jest w wywiadzie z **Jerzym Pietrkiewiczem** komentującym osiągnięcia artystyczne kolegów po piórze. Interlokutorzy przypominają sylwetkę **Bogumiła Andrzejewskiego, Mariana Czuchnowskiego, Czesława Bednarczyka.** Interpretacje i poglądy poetów nabierają cech sugestywnych, nawet jeśli są tylko fragmentaryczną projekcją, nie obejmującą całości polskiego życia kulturalnego i duchowego w kraju i na emigracji.

Zebrane wypowiedzi zapewne stanowią źródło interesującego autokomentarza autobiograficznego, metatekstowego, historycznego. Znajdziemy tu wyczerpujące dyskursywne komentarze. **Stanisław Barańczak** zapytany w Cambridge w 1983 roku o poetykę twórczości nowofalowej daje syntetyczny „miniwykład" na temat interesującego rozmówców ruchu programowego, ważnych, lirycznych głosów pokolenia i młodych kontynuatorów dykcji nowofalowej. Rolę czynnego rozmówcy przyjmuje autor *Korekty twarzy* w komentarzach dotyczących roli pism kulturalno-literackich, między innymi „Zeszytów Literackich", tytułu integrującego środowiska pisarzy krajowych i emigracyjnych. Gest porządkujący charakteryzuje wypowiedzi **Julii Hartwig** i **Artura Międzyrzeckiego** współtworzących

eseistyczny wywód na temat grup poetyckich międzywojnia i poezji powojennej widzianej w syntetycznym uogólnieniu i w perspektywie ważnych dat, które dają wgląd w przełomy polskiego życia kulturalno-literackiego. Przeważają w tym fragmencie pytania o dopełnienie w mozolnym docieraniu do obrazu nieznanego gospodarzowi przebywającego w tym czasie na emigracji. Pojawiają się pytania dotyczące politycznego, ekonomicznego i kulturalnego wizerunku Polski, który przechowała pamięć interlokutorów. Sposób prezentowania poglądów poetów, chłodnego ważenia racji rozmówców zmienia się, gdy pytający prosi o komentarz do sytuacji współczesnej środowisk poetyckich w Polsce. Tu spokój argumentacji nie może do końca przezwyciężyć emocji związanych z troską o przetrwanie kultury narodowej, wartości moralnych, poszukiwania hierarchii wartości autentycznych, bez których liryka zdaniem dialogizujących poetów nie może się obyć. Mamy zatem w antologii wywiadów do czynienia z problemowym uporządkowaniem i wspomnieniową „mitologiczną *genezis* świadomości bohaterów dialogów”[20].

Wywiady z pisarzem i dialogi poety z poetami w kontekście innych dokonań artystycznych humanistów dowodzą zainteresowania, wrażliwości emocjonalnej i potrzeby uczestnictwa emigracyjnego twórcy w życiu bieżącym kraju – przypominał Zbigniew Andres w szkicu *Z Kanady do Polski. O poezji Floriana Śmiei****[21]***.

Trudno dziś bowiem nie docenić informacyjnej roli dwuautorskich, samoświadomych autoanaliz i interpretacji, wpisanych w gest porządkujący, dociekań dość ważnych z punktu widzenia wiedzy o literaturze. W rezultacie tych spotkań otrzymujemy wcale nie mały kontekst dopowiedzeń biograficznych, socjologicznych i interpretacyjnych.

---

[1] Wszystkie cytaty za edycją: F. Śmieja, *Siedem rozmów o poezji.* Toronto 1990.

[2] Ibidem, s. 9.

[3] Ibidem.

[4] A. Główczewski, *Poetyka i pragmatyka „rozmów z…”*, Toruń 2005.

[5] Ibidem s. 232.

[6] F. Śmieja, *Siedem rozmów o poezji. Słowo wstępne*…s. 10.

[7] Ibidem.

[8] F. Śmieja: *Siedem rozmów o poezji*…s. 9.

[9] Ibidem, s. 8.

[10] *Rozmowa pierwsza: z Tymonem Terleckim*, [w:] F. Śmieja: *Siedem* rozmów… s. 22.

[11] F. Śmieja, *Siedem rozmów o poezji. Słowo wstępne…,* s. 9.

[12] A. Łebkowska: *Rozmowy z pisarzem – analiza gatunku,* [w:] *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*, pod red. M. Lubelskiej i A. Łebkowskiej, Kraków 1994, s. 175–18; A. Główczewski: *Poetyka i pragmatyka „rozmów z …"*, Toruń 2005; K. Maciąg: *W kręgu problematyki „pamiętników mówionych"*, Rzeszów 2001. S. Bereś: *Historia literatury polskiej w rozmowach XX–XXI wiek,* Warszawa 2003, s.13. B. Witosz: *Stylistyka prozy interlokucyjnej – uwagi wprowadzające,* [w:] *„Język Artystyczny"*, t.13: *Interakcyjny wymiar dyskursu artystycznego,* pod red. B. Witosz, Katowice 2007, s. 109.

[13] F. Śmieja, *Siedem dialogów*…s. 9.

[14] *Rozmowa pierwsza: z Tymonem Terleckim*, [w:] F. Śmieja: *Siedem* rozmów…, s. 21.

[15] Ibidem, s. 16.

[16] Ibidem, s. 19.

[17] F. Śmieja, *Słowo wstępne…*, s. 9.

[18] Ibidem.

[19] Ibidem.

[20] M. Kurek, J. Ziarkowska, *Wstęp*, [w:] *Rzeczywiste i możliwe. Rozmowy z Florianem Śmieją,* Wrocław 2005, s. 9. Por. też: G. Maroszczuk, *Rzeczywiste i możliwe – rozmowy z Florianem Śmieją,* [w:] *Literatura polska w Kandzie. Studia i szkice*, pod red. B. Szałasty-Rogowskiej, Katowice 2010, s. 121-124.

[21] Z. Andres, *Z Kanady do Polski. O poezji Floriana Śmiei*, [w:] *Literatura polska w Kanadzie*…s. 112-115.

Rozmowa o poezji



Julia Hartwig, Warszawa 2006 r. fot. Włodzimierz Wasyluk.

14 lipca 2017 roku, będąc u swojej córki Danieli w Gouldsboro w Pensylwanii, zmarła poetka, eseistka i tłumaczka, Julia Hartwig. Od 1954 roku była żoną poety i tłumacza Artura Międzyrzeckiego, zmarłego w 1996 roku. Obydwoje byli parą wybitnych twórców, którzy wnieśli duży wkład w rozwój współczesnej polskiej literatury.

Przypominamy rozmowę Floriana Śmieji, poety emigracyjnego, współtwórcy słynnej londyńskiej grupy poetyckiej „Kontynenty”,

z Julią Hartwig i Arturem Międzyrzeckiem, która miała miejsce w Warszawie, w przeddzień wyborów 1989 roku. Zmiana sytuacji społeczno-politycznej w Polsce pociągnęła za sobą zmiany sytuacji poetów i poezji. Historyczna już rozmowa może być więc przyczynkiem do analizy nurtów literackich w powojennej literaturze, jest przekrojowa i obrazuje kondycję współczesnej poezji oraz jej różnorodnych uwarunkowań.

W 1989 roku zostało założone Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, które kontynuowało ideę Związku Zawodowego Literatów Polskich, powstałego z inicjatywy Stefana Żeromskiego. Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki byli współtwórcami Stowarzyszenia i bardzo zaangażowali się w jego działalność. W rozmowie pojawia się jakże aktualna wówczas sprawa powstania tej organizacji, gdyż dawała ona nadzieję na pełne poparcie dla polskich poetów i ich indywidualnej twórczości, zarówno w kraju, jak i za granicą. Bo literatura polska jest przecież jedna.

Redakcja

Wywiad wszedł w skład książki Floriana Śmieji p.t. „Siedem rozmów o poezji", wydanej przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 1990.



Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki, fot. Cz. Czapliński.

Naród bez pamięci jest bezsilny, zaś bez autorytetów moralnych jest bezradny (Artur Międzyrzecki).

Florian Śmieja: Będziemy mówili o poezji powojennej widzianej z perspektywy Kraju. Ja byłem na Emigracji w czasie, kiedy w Polsce nastąpiły zmiany polityczne, a w konsekwencji również kulturalne, a więc i literackie. Niech mi Państwo opowiedzą, jak wyglądały pierwsze lata po wojnie w poeżji polskiej?

Artur Międzyrzecki: Pierwsze lata powojenne to była właściwie współobecność trzech pokoleń poetyckich. Działali jeszcze Skamandryci. Na Zachodzie obecni byli wtedy Lechoń, Wierzyński, Wittlin i Baliński. W Kraju – był Iwaszkiewicz, a po powrocie również Tuwim i Słonimski. Pokolenie Skamandrytów było więc jeszcze w komplecie. Z poetów pierwszej i drugiej Awangardy działali w Polsce Przyboś i Miłosz, który dopiero na początku lat pięćdziesiątych wybrał, jak to wtedy mówiono, wolność. Niewątpliwie pisali przywódcy tych dwu szkół. Zarówno więc na Zachodzie, jak i w Polsce przedstawiciele tych trzech formacji byli współobecni.

Nastąpił wtedy debiut tzw. pokolenia wojennego, takich poetów jak Tadeusz Różewicz czy Tadeusz Borowski, który później okazał się równie świetnym prozaikiem. Okres Stalina spowodował późniejsze objawienie się Zbigniewa Herberta, który wprawdzie jest nieco młodszy, ale także należy właściwie do wojennego pokolenia kombatantów. Nieporozumieniem jest wpisywanie go do tzw. pokolenia Współczesności. Tymoteusz Karpowicz, który działał we Wrocławiu, reprezentował tzw. poezję lingwistyczną. Obecne były poetki: Wisława Szymborska, Julia Hartwig, Anna Kamieńska. Koło roku 1956 mieliśmy debiut Jarosława M. Rymkiewicza współtworzącego tzw. nurt neoklasyczny. Debiutował Stanisław Grochowiak, również przypisany do pokolenia Współczesności. Nie podaję kompletnych list, tylko nazwiska poetów wystarczająco

wyrazistych, żeby określić co się działo.

Następnie jest Nowa Fala, a przede wszystkim dwaj poeci: Stanisław Barańczak i Ryszard Krynicki, przyjaciele z Poznania, zajmujący niewątpliwie pierwszoplanowe pozycje. Wymieńmy jeszcze Adama Zagajewskiego, Juliana Kornhausera. Wcześniej, koło roku 1954-55, Słonimski stał się niejako wyrazicielem opozycji obywatelskiej. Aliansе układały się inaczej, nie wynikały z pokoleniowych przynależności. Przyjaźnie, które łączą poetów są i były związane z pewnymi postawami ogólniejszymi, Barańczak np. jest takim modelowym poetą o wspaniałej postawie moralnej. To nie są tylko sprawy poetyki. (...)

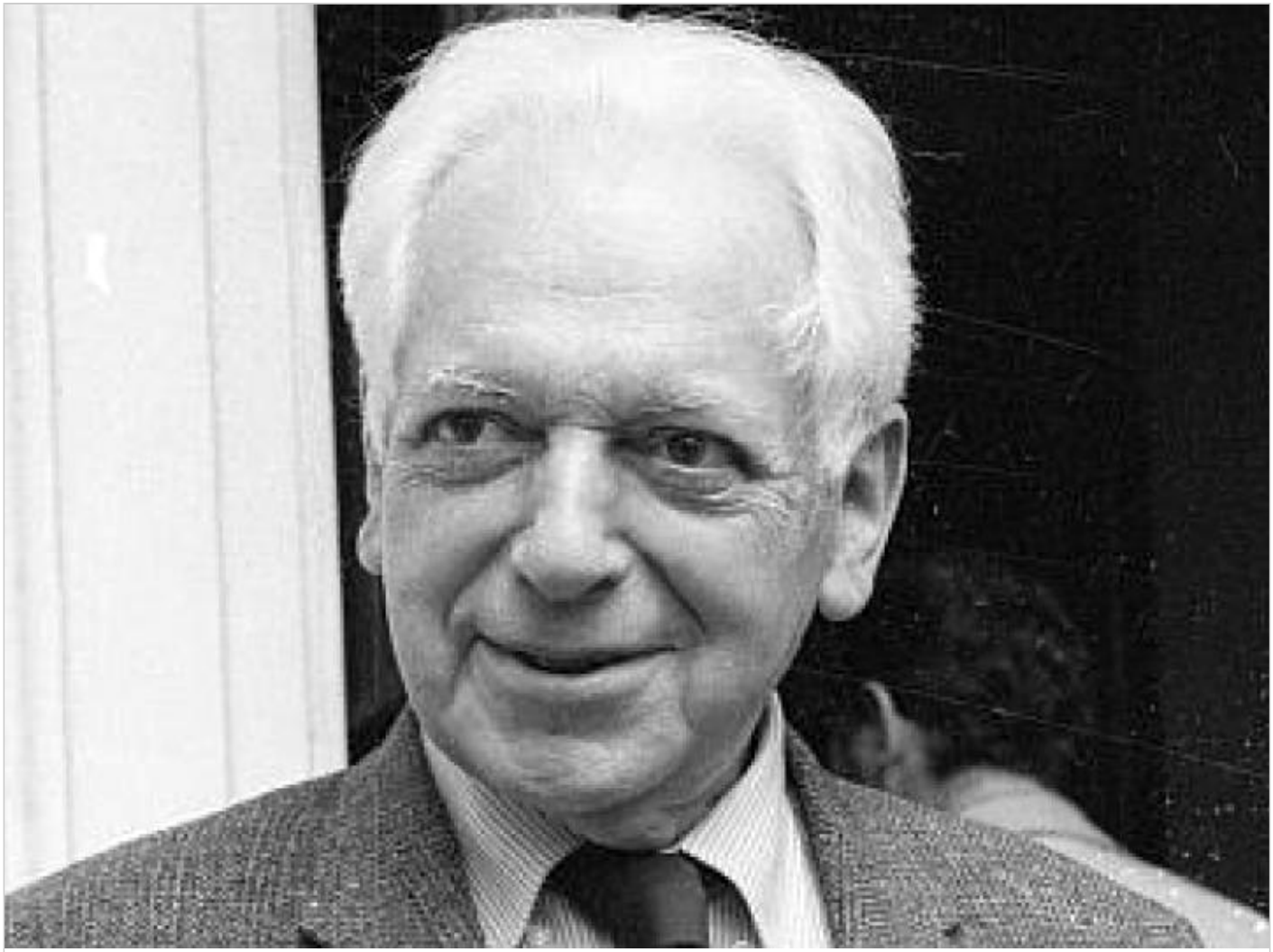
FS: Dorzućmy jeszcze nazwisko Jana Brzękowskiego z Awangardy Krakowskiej i Mariana Czuchnowskiego.

AM: Skoro mowa o okresach, o grupach poetyckich, wtedy pomija się nawet i znaczące nazwiska. Gdy mówiliśmy o pierwszej Awangardzie, zapomnieliśmy o Janie Brzękowskim, kiedy o drugiej, o Jerzym Zagórskim. Powojenne obecności poetyckie to również Wacław Iwaniuk i rozproszona później po świecie grupa londyńskich poetów, do której i Pan należał. To Adam Czerniawski, Bogdan Czaykowski czy Jerzy Sito, od lat działający w Kraju. Wśród pokolenia Współczesności nie wspomnieliśmy o Erneście Bryllu. Nie wspomnieliśmy też o legendach poetyckich, a one są nośne. Były przecież meteory,

które przeleciały przez niebo literatury. Mamy pisarzy, którzy stali się legendą. Wszyscy czterej skończyli tragiczną śmiercią. Mówię o Marku Hłasce, o Andrzeju Bursie, Rafale Wojaczku, o Edwardzie Stachurze. Trzeba o nich pamiętać. Mają ogromne oddziaływanie wśród młodych. I jeszcze o niesłychanym zjawisku odrębnym, autorze kilkunastu tomów poezji, męczenniku etymologii; który jak gdyby stworzył mówiony idiom poetycki, Mironie Białoszewskim. W innych wypadkach mówimy o kolokwializmach, w tym wypadku zachodzi tożsamość wyrazu poetyckiego i nowych warstw językowych. To był słuch językowy absolutny – i niebywała wrażliwość na szczegóły życia. I nie mamy do czynienia z czymś barbarzyńskim, Miron był zafascynowany poezją średniowieczną, Szekspirem i polską poezją romantyczną. Dał temu wyraz w swoim słynnym teatrze w kuchni. Później stał się ten teatr modny i teraz dopiero przedstawienia Mirona wystawiane są po raz wtóry, już w dużych teatrach, na dużej scenie. Miron Białoszewski był człowiekiem oddzielnym, stronił od życia publicznego. Był jednak solidarny ze środowiskiem. Kiedy dowiedział się np., że poeci nie biorą udziału w Warszawskiej Jesieni Poetyckiej, bo usunięto z tego festiwalu źle widzianych autorów, przyłączał się do bojkotu i – jak to określał – ogłaszał strajk. Ten samotny wędrowiec po Warszawie był zawsze tożsamy z tym, co robił. Fascynacja poezją średniowiecza i Szekspirem łączyła się z urzeczeniem wywieranym przez wielkomiejski folklor. Tworzyło to niepowtarzalną jedność z życiem Mirona. Poza tym wielu

poetów na świecie stara się o osiągnięcie ideału ubóstwa, tzw. poety ubogiego. W Stanach Zjednoczonych i zamożnych społeczeństwach Zachodu zjawisko jest wyraźne, to staranie się o obecność poza establishmentem, nawet literackim. Ale mało komu to się udaje. Miron to osiągnął. Był to człowiek nie poddający się żadnym blichtrom.

Julia Hartwig: Stosunkowo mało mówiliśmy o tradycjach poetyckich, na które powołują się nasi poeci, a poruszyliśmy właśnie przy Białoszewskim, który z pozoru jest taki kolokwialny i zdawałoby wyrasta z gleby języka jak samorodek. Przy nim mówiliśmy, i słusznie, o poezji średniowiecznej i romantycznej. Inni, jak Jastrun czy Przyboś, nie tylko w swojej twórczości, ale i w esejach poetyckch, ukazywali drogi, jakie łączyły ich z kręgiem oddziaływania Norwida i Mickiewicza. Podobnie bez zaplecza poezji barokowej nie do pomyślenia jest twórczość Grochowiaka, czy Jarosława Marka Rymkiewicza. Pozostaje tu cała ogromna strefa do omówienia.



Artur Międzyrzecki, fot. dzieje.pl

AM: Przypomniało mi się spotkanie w Paryżu, w połowie lat sześdziesiątych. Zetknęły się tam po latach różne światy, kiedy na zaproszenie wydawców antologii przyjechali Wierzyński, Miłosz, Przyboś, Iwaszkiewicz, Ważyk – dołączył do nas Herbert, który akurat bawił w Paryżu. Konstanty Jeleński i Brzękowski pełnili honory domu. Może o kimś zapomniałem. Ale to było spotkanie niezwykłe, bo było spotkaniem przedstawicieli poezji polskiej. Niektórzy z tych poetów po raz pierwszy się

poznali. Pamiętam, że któregoś wieczora toczyli rozmowę Wierzyński z Przybosiem. Coś mnie tknęło i zapytałem: – Czy panowie się znali przed wojną?. – Ależ nie. Poznaliśmy się dopiero teraz. Te światy, bardzo różne, współobecne były w tym okresie.

W latach 1956-58 znajdowało to również wyraz w prasie literackiej. To były żywe pisma, które, niestety, szybko skończyly żywot. Zanim to nastąpiło, przeżywaliśmy okres integracji w życiu kulturalnym, żeby istniały np. fakty poetyckie, istnieć musi pewna integracja środowiska literackiego. Powiedział onegdaj J.J. Szczepański, prezes nowozałożonego Stowanyszenia Pisarzy Polskich, że związki literatów nie są potrzebne literaturze, a szczególnie poezji. Natomiast poetom, tak. Ktoś musi ich drukować, muszą być jakieś hierarchie, jakieś osoby i instytucje, do których ma się zaufanie. Poza tym, w tradycji europejskiej, a w polskiej w szczególności, jest kawiarnia literacka, ognisko, gdzie ludzie się schodzą, mogą się zobaczyć. To wszystko znikło właściwie pod koniec lat sześćdziesiątych i ze stanem wojennym w 1981 r. Nastąpiło wówczas bardzo dotkliwe zniszczenie struktur życia literackiego, stowarzyszeń, czasopism, instytucji. Trudno to potem odbudować. Oczywiście, była taka przerwa w okresie stalinowskim, ale wtedy było to związane z ogólniejszym dramatem. Teraz było to zniszczenie struktur odbudowanych, tradycyjnych. Wobec tego powstał drugi obieg. I rozbudowało się czasopiśmiennictwo wynikłe z odporu

społecznego. Obecnie stoi z kolei przed nami sprawa integracji ogólnej, przede wszystkim autentycznego zespolenia literatury powstającej w Kraju i za granicą. Przecież to jest jedna literatura. W 1968 roku, kiedy mówiłem o niepodzielnej kulturze, stałem się czarną owcą. Ale jak daleko jesteśmy dziś od tamtych czasów! Jednakże – powtarzam – trudno odbudować to, co zniszczono. Nadal nie mamy autentycznego czasopiśmiennictwa literackiego, a Stowanyszenie, które powstało, a którego Pan jest członkiem, nie ma nawet pokoju, ani maszyny do pisania. Trzeba wszystko zaczynać od początku.

FS: Pani Julio, jak Pani się zapatruje na możliwości odbudowaniatego zdezintegrowanego środowiska poetyckiego? Pamiętam jeszcze Pani wieczór poetycki, nieomal konspiracyjny, który odbył się przy kościele na Nowym Rynku w czasie trwania stanu wojennego.

JH: Teraz wydaje mi się to wydarzeniem bardzo odległym, niemal historycznym, jesteśmy już na innym etapie. Zintegrowanie nie będzie wcale rzeczą łatwą, mimo że ludzie garną się do tworzenia wspólnoty pisarskiej, która zajęłaby należne sobie miejsce w naszej społeczności. Bardzo tego potrzebują. Trudności organizacyjne są ogromne, nie mamy jak dotąd własnego kąta, gdzie moglibyśmy się zebrać. Ale myślę, że i to osiągniemy. Natomiast integracja wewnętrzna to już coś innego, to wykracza poza przeszkody techniczne. Nie może ona

nastąpić tylko na zasadzie towarzyskiej czy przyjacielskiej. Wielki problem to – gdzie będziemy drukowali i jak bdzie wyglądała prasa literacka. Mówiło się na spotkaniu pisarzy, że w Polsce czasopiśmiennictwo jest opanowane przez redaktorów i zespoły powołane do życia w szczególnym okresie i w szczególnym celu. Zadaniem tych zespołów było dokonanie pewnego rodzaju rewolucji kulturalnej, wyłonienie pewnej elity w miejsce starej, nieposłusznej, która reprezentowała ideały tradycyjnie przyświecające literaturze polskiej. W to miejsce próbowano stworzyć pseudowartości podporządkowane dezintegrującej polityce kulturalnej i o wyraźnie politycznym i antydemokratycznym charakterzrze. Usiłowano podważyć prawdziwe hierarchie pisarskie, atakowano pisarzy cieszących się uznaniem społecznym i drukujących często swoje utwory w prasie drugiego obiegu. W tygodnikach oficjalnych pojawiły się nazwiska często nie związane z literaturą, proweniencji czysto dziennikarskiej. Bez autentycznych czasopism literackich, bez wymiany opinii, życie literackie nie może być odbudowane. Mam nadzieję, że potrafimy to zrobić. Przychodzą tu na myśl inne jeszcze okoliczności: jest jak gdyby pewna lekkomyślność w traktowaniu literatury i kultury jako całości, jest skłonność do hołdowania zjawiskom najwybitniejszym, nie uwzględniając i nie wspomagając całokształtu zjawisk, na którym cały gmach kultury się opiera. Powtarza się trzy, cztery nazwiska, reszta pozostaje w cieniu. Dotyczy to różnych dziedzin sztuki, wyraźnie obserwuje się to rónież w poezji, która jest różnorodna i ma

zasięg o wiele rozleglejszy niż tych kilka dzieł „firmowych". Mam tu pewne żale do krytyków i historyków literatury, że nie starają się brać udziału w ustaleniu pawdziwcej hierarchii literackiej, w bronieniu pisarzy zagrożonych, szkalowanych lub przemilczanych, bo choć literatura w końcu sama się obroni, trzeba na to czekać zbyt długo, krzywdząco długo. Krytycy wycofali się jak gdyby na pozycje akademickie, a ich bezpośredni udział w odbudowie życia umysłowego byłby bardzo ważny.

Druga sprawa to miejsce pisarza w tym, co się w Polsce aktualnie dzieje. Kiedy pisało się do drugiego obiegu, wydawalo się, że wszystko, co się tam publikuje, powinno być niesłychanie ważkie z punktu widzenia społecznego i moralnego, bo skoro ludzie narażają się drukując te teksty, powinny być one godne takiego ryzyka. Mogło to być czasem paraliżujące dla autora, czasem stymulujące, cała bowiem strefa twórczości – choćby wiersze liryczne – ulegała autorskiemu samoograniczeniu. Jesteśmy nadal w podobnej sytuacji, choć minął już okres drugiego obiegu. To jednak będzie się powoli zmieniało. Niestety, oficjalne pisma literackie mają, jak już wspomniałam, nadal tę samą obsadę, co w okresie stanu wojennego, i pisarze, którzy z nimi nie współpracowali, nadal wstrzymują się od przesyłania tam materiałów. Pozostaje „Tygodnik Powszechny", ale jest to czasopismo o określonym profilu i problematyce, z niewielkim stosunkowo marginesem na tzw. literaturę piękną. Miejmy nadzieję, że nowopowstałe Stowarzyszenie Pisarzy

Polskich potrafi sprostać zadaniom, jakie przed nim stoją, również w tej dziedzinie.

FS: Na sali zauważyłem wielu młodych ludzi…

AM: Owszem. Od nestora literatury po najmłodszych, z Kraju i z Zagranicy. Pan jest członkiem komitetu założycielskiego, członkiem założycielem jest również Czesław Miłosz i Gustaw Herling-Grudziński. I pisarze z Kraju od Andrzeja Kuśniewicza i Juliana Stryjkowskiego, aż do młodych poetów krakowskich, Bronisława Maja czy Jana Polkowskiego. Oczywiście, myślę, że i Adam Zagajewski i inni będą członkami tego Stowarzyszenia. Stanisław Barańczak został wybrany członkiem Zarządu przez Walny Zjazd Założycielski, i to też jest fakt znamienny. Od kilkudziesięciu lat z przerwami toczy się rodzaj wojny, którą administracja wydała inteligencji polskiej, zwłaszcza środowiskom twórczym, pisarzom. Przecież nie było takich przywódców, którzy by nie pomstowali na kawiarnię literacką. Dlatego, że tzw. kawiarnia pseudonimowała opinię publiczną. Istniała w Polsce tradycja kawiarni literackiej, tradycja na przykład Honoratki i innych kawiarń związanych z Powstaniem Listopadowym i Styczniowym. Dzisiaj wśród politologów używane jest pojęcie tzw. dziennikarstwa mówionego. Tego żaden reżim totalitarny nie lubi. l wojna przeciw inteligencji twórczej ustawała w pewnych okresach, w 1956 czy po 1970, kiedy następowały zmiany ekip, ale ten sam Gierek, który wołał,

żeby mu pomóc, kilka lat wcześniej też złorzeczył tzw. kawiarni literackiej. Ale dlaczego o tym mówię? Dlatego, że wojna przeciw inlcligencji twórczej osiągnęła swoje apogeum w czasie stanu wojennego, kiedy zlikwidowano wszystkie czasopisma i kiedy powstały inne. Nie waham się twierdzić, że niektóre z tych nowozałożonych czasopism prowadzone były przez pseudoliteracką kanalię, bo nie ma na to innego określenia. Ci ludzie zajmowali się przede wszystkim personalnymi atakami przeciw pisarzom. To było ich zadanie, wykonują je do dzisiaj. Więc oczywiście jeżeli potrwa tendencja reformatorska, to i to się skończy, ale proszę zwrocić uwagę, że oni nigdy dotąd tego stanu wojennego nie odwołali. Więc czasopisma literackie się nie zmieniły. Stowarzyszenie, któreśmy założyli, jeszcze nie jest zarejestrowane. Oczywiście na najwyższym szczeblu nie będzie przeszkód, ale dlatego o tym mówię, że wojna jest również wojną psychologiczną, polega na odbieraniu otuchy. My mówimy i trzeba tak mówić, że nic nie może złamać poety, pisarza, że milczeniem nie można go zabić. Ale jednak można. Można w każdym razie bardzo osłabić jego wenę. Mówimy, że się pisze do szuflady. Doświadczenie pokazało, że szuflady bywają puste. Muszą istnieć tzw. motywacje społeczne. Jest takie okrcllenie angielskie *lack of motivation”.* Jeżeli powstaje taka sytuacja, to może nastąpić milczenie, przejście do działań politycznych. Ja nie mówię, że ci autorzy nie będą działać. Będą bardzo pożytecznymi działaczami społecznymi. Ale dla literatury okażą się często straceni, dlatego, że po prostu nie wystarczy im sił, żeby ją

kontynuować w milczeniu, niepewności czy rzeczywiście jest to konieczne, kiedy jest tyle naglących potrzeb społecznych. I to jest oczywiście bardzo złe.



Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki na tarasie Domu Pracy Twórczej Literatów w Oborach, fot. Andrzej Szypowski, 12 X 1959 r. Zbiory Biblioteki Związku Literatów Polskich

Narody istnieją dzięki księdze i kulturze. Przetrwanie związane

jest nie z państwem, lecz z kulturą narodową. Ktoś powiedział, że nie byłoby Polski, gdyby nie Mickiewicz, Sienkiewicz, Żeromski czy Wyspiański. To jest lapidarnie powiedziana część istotnej prawdy. Dzisiaj względy moralne są niesłychanie ważne i po to prowadzi się wojnę przeciw inteligencji, żeby zniszczyć autorytety moralne w społeczeństwie. Zniszczenie autorytetów moralnych czyni naród bezbronnym. Powiada się, że naród bez pamięci jest bezsilny, zaś bez autorytetów moralnych jest bezradny. I na tym polega ta wojna. Przecież myśmy musieli walczyć o programy szkolne, gdzie umniejszano literaturę i umniejszano historię. Przecież cała historia Polski jest bardzo literacka, a literatura polskajest bardzo historyczna i polityczna. To jest ściśle związane. Myśmy się kiedyś zastanawiali nad tym – był wtedy Miłosz, był Zagórski i Ważyk – na takiej debacie w Łomży o poezji: co ją znamionuje? I doszliśmy do wniosku, że znamionuje ją wyostrzone poczucie historii. Poczucie toczącej się historii politycznej. To jest znamienne. Nie ma poety polskiego nietkniętego przez wydarzenia i to właśnie miał chyba na myśli Miłosz nazywając poetę polskiego barometrem. Ciekawe, że w stanie wojennym były ataki na poezję romantyczną ze strony administracji państwowej. Dzisiaj nie ma takich rozróżnień. Bo opozycja demokratyczna łączy w sobie tradycje organicznikowskie i tradycje romantyczne w sensie moralnym. Co do wojny z inteligencją twórczą: ta wojna musi być skończona żeby stworzyć normalne środowisko literackie, które by pozwoliło na normalne spory w obrębie literatury, na

normalne debiuty, i żeby oddać sprawiedliwość temu, kto na to zasługuje. Jednym słowem: żeby ustalić hierarchię wartości.

FS: Rozmawiamy w Warszawie w przeddzień wyborów – o poezji…

AM: My jesteśmy obydwoje, Julia i ja, członkami Komitetu Obywatelskiego Solidarność. Część tego komitetu towrzy tzw. komisję kultury. Mówię o tym, bo pewne integracje personalne zostały dokonane, ale to nie zastępuje ogólnokrajowych instytucji literackich. Nam próbowano serwować, zamiast normalnego życia kulturalnego, rzeczy spektakularne i skandaliczne, np. na gruzach Związku Literatów miała być powołana administracyjnie Akademia. To tylko jeden przykład budowania fasad zamiast prawdziwego życia. I to musiało się skończyć, tak, jak się skończyło.

JH: Poruszyliśmy dużo problemów, dotknęliśmy szereg bolączek atakże wspomnieliśmy o niektórych naszych nadziejach.

Warszawa, wiosna 1989.

Florian Śmieja: „Siedem rozmów o poezji", wyd. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 1990.

Recenzja książki „Siedem rozmów o poezji" ukaże się na

Culture Avenue w czwartek 27 lipca 2017 roku.

Julia Hartwig, poetka, eseistka, tłumaczka poetów francuskich i amerykańskich, urodziła się w Lublinie w 1921 roku, zmarła w 2017 roku w Pensylwanii. Podczas wojny była łączniczką A.K. i uczestniczką podziemnego życia kulturalnego. Studiowała filologię polską i francuską na Uniwersytecie Warszawskim, Katolickim Uniwersytecie w Lublinie i w Paryżu. W 1954 roku poślubiła poetę i tłumacza, Artura Międzyrzeckiego. W latach 1970–1974, razem z mężem przebywała w Stanach Zjednoczonych, będąc uczestnikiem *International Writing Program*, a następnie wykładowcą Drake University. Prowadziła też wykłady na Uniwersytecie w Ottawie (1971) i Carleton University (1973) w Kanadzie. W 1979 roku ponownie przebywała w USA na zaproszenie Departamentu Stanu. W 1989 roku była członkiem Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność" Lechu Wałęsie. Była członkiem Związku Literatów Polskich (1945–1983, w Zarządzie Głównym w latach 1980–1982), Polskiego PEN-Clubu (od 1956), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989, wiceprezes w latach 1990–1999). Od 2008 była przewodniczącą jury Nagrody Mediów Publicznych Cogito w dziedzinie literatury pięknej. W 1995 roku powstał o poetce film dokumentalny pt. *Julia Hartwig* w reżyserii Adama Kulika i według jego scenariusza, a w roku 2003 następny pt. *Ułamki codzienności. Julia Hartwig* (scenariusz i

realizacja: Elżbieta Rottermund). W 2014 X Zjazd Stowarzyszenia Pisarzy Polskich wybrał ją na honorowego Prezesa Stowarzyszenia, a w październiku 2014 roku otrzymała Nagrodę Poetycką im. Wisławy Szymborkiej za książkę „Zapisane". W 2015 roku Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przyznał jej tytuł doctora *honoris causa*.

Swoje wiersze i artykuły ogłaszała w pismach: „Odrodzenie", „Nowa Kultura", „Świat", „Nowe Książki", „Poezja", „Tygodnik Powszechny", „Twórczość", „Kresy", „NaGłos", „Zeszyty Literackie", „Odra", „Więź", „Kwartalnik Artystyczny".

Jej główne książki poetyckie to „Wolne ręce" (1967), „Chwila postoju", „Dwoistość" (1971) i" Obcowanie" (1987). Monografie: „Apollinaire" (1961) i „Gerard de Nerval" (1973). Autorka „Dziennika amerykańskiego" (1980).

Artur Międzyrzecki, polski poeta, tłumacz literatury francuskiej i anglosaskiej, autor słów piosenek, działacz społeczny i polityczny, urodził się w Warszawie w 1922 roku, zmarł w 1996 roku tamże. Po wybuchu II wojny znajdował się we Lwowie, skąd został w 1940 roku zesłany przez Sowietów do Kazachstanu. W 1942 roku wstąpił do Armii Polskiej. Następnie jako żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie odbył cały szlak bojowy 2 Korpusu (Kampania włoska i Monte Cassino). Debiutował wówczas zbiorem poetyckim „Namiot z Kanady".

Studiował w Bolonii i w Paryżu (literatura, nauki polityczne). Po powrocie do Kraju zamieszkał w Warszawie (1950). W latach 1956–1958 współredaktor „Nowej Kultury”, w latach 1965–68 „Poezji”. Publikował na łamach tygodnika „Świat”. W latach 1970–1974, razem z żoną, Julia Harwig, przebywał w USA. W latach siedemdziesiątych uczestniczył w pracach Centrum Dialogu (*Editions du Dialogue*) Księży Pallotynów w Paryżu. W latach 80. wspierał Solidarność.

Wybory wierszy ukazywały się w latach 1971, 1979, 1980, 1989. Podstawowy dorobek przekładowy i eseistyczny w „Dialogach i sąsiedztwach” (1971) i tomie „Rimbaud, Appolinaire i inni” (1988). Członek jury Międzynarodowej Nagrody Poetyckiej przyznawanej w Belgii (1958-). Wiceprezes Polskiego PEN Clubu (1978-) i prezes PEN-Clubu (1991-1996). Był członkiem Stowarzyzenia Pisarzy Polskich. Laureat m.in. Nagrody Literackiej PEN (1971), francuskiej Prix Annuel de Traduction (wespół z Julią Hartwig, 1977), Fundacji im. Jurzykowskiego (1988) i „Literatury na świecie” (1989).

W 1992 r. wydał wraz z żoną Julią Hartwig antologię poezji amerykańskiej.

Kasztan Kisiela



Stefan Kisielewski, fot. alchetron.com

Florian Śmieja

Stefana Kisielewskiego spotkałem po raz pierwszy w Anglii; nie pamiętam już bliższych szczegółów. Widzę jak przez mgłę niekonwencjonalnie ubranego mężczyznę w wiatrówce koło kiosku na stacji kolejki podziemnej Gloucester Road z egzemplarzem tygodnika „Orzeł Biały" wystającym z kieszeni. To był umówiony znak rozpoznawczy. Jak w konspiracji. Nasz miesięcznik młodych „Merkuriusz Polski" wydrukował wtedy jego artykuł, a on sam wystąpił pod nasza egidą w Instytucie im. gen Władysława Sikorskiego w Londynie. Próbowaliśmy dostarczać mu nasze pismo, które z czasem zmieniało nazwę. Raz odpowiedział

> „Kontynentów" czy jak się zwą nie dostaję…,

a innym razem

> …niestety „Kontynentów" nie otrzymuję mimo dwukrotnej interwencji w Urzędzie Kontroli Prasy.

Dlatego, gdy zjawił się w Kanadzie jakieś tuzin lat później, zaprosiłem go skwapliwie do nas. Były to czasy jednoznacznego pohukiwania nieprzejednanych.

> Na jaki paszport przyjeżdża – pisali jedni – jakąż więc musi robić robotę?

Inni sarkali:

> Niech już sobie działa tam, ale tu my takich nie potrzebujemy.

W London, Ontario, zaprowadziłem go m.in. na Wydział Muzykologii mojego uniwersytetu. W rezultacie w lokalnym dzienniku pojawił się o nim artykuł i piękne zdjęcia Kisiela przy fortepianie. Na uniwersytecie do kolegów po fachu przemówił po niemiecku. Kiedy bez żenady oświadczył, że cały ten polski socjalizm to właściwie jedna ciągła improwizacja, tłumaczący profesor zląkł się i zamiast tłumaczyć dokładnie, zabrnął w jakieś eufemistyczne łamańce i uniki. W jednej z rozmów prywatnych nie omieszkałem spytać Kisielewskiego o scenę muzyczną w Polsce. Kogo uważał za najjaśniejszą młodą gwiazdę wśród polskich kompozytorów? Bez wahania odpowiedział: Henryka Mikołaja Góreckiego. Usłyszałem to nazwisko wtedy po raz pierwszy.

Ponieważ nasz Klub Dyskusyjny spotykał się w prywatnym domu

i był przez tzw. zorganizowaną lokalną Polonię bojkotowany (teren tu już jest zajęty, tłumaczył proboszcz), postanowiliśmy z okazji przyjazdu tak wybitnej postaci dać wszystkim zainteresowanym Polakom w London okazję, by go mogli zobaczyć i posłuchać. Wynajęliśmy więc w tym celu salę w świeżo za miastem zbudowanym domu rekolekcyjnym OO Michaelitów. I wtedy zaczęły się trudności. Proboszcz polskiej parafii zagroził Michaelitom konsekwencjami w przyszłej współpracy, jeżeli nam udostępnią lokal. Na szczęście, kierownik ośrodka się nie przeląkł. Ponoć jacyś gorliwi parafianie planowali przeciąć drogę dojazdową...



Stefan Kisielewski, fot. alchetron.com

Spotkanie się jednak odbyło. Oprócz członków Klubu, którzy

stawili się gremialnie, spoza naszego grona pojawiło się na sali aż dwóch śmiałków. Reszta, niestety, uległa zastraszeniu proboszcza i presji powolnego środowiska.

Po znakomitej prelekcji resztę zimowego wieczoru spędziliśmy wesoło u Haliny i Mieczysława Gramatyków. To tam Kisielewski wśród obecnych rozpoznał pułkownika Czesława Czajkowskiego, swojego ostatniego dowódcę we wrześniu 1939 roku. Od owego momentu, utrwalonego zresztą w powieści „Sprzysiężenie", Kisiel nic o nim nie słyszał. Radości z tego nieoczekiwanego spotkania było wiele.

Przypominam sobie, jak to kilka lat później bawiąc w Warszawie, w kawiarni poselskiej (mimo że Kisiel już wtedy posłem nie był) napisaliśmy wspólnie kartkę do Kanady do pułk. Czajkowskiego, na której Kisiel meldował się jako podchorąży. Przedstawił mi wtedy także człowieka, którego nazwiska niestety nie zapamiętałem, ogłaszając na całą salę, że miałem ogromne szczęście, jako że ów znajomy zazwyczaj przebywał w więzieniu i rzadko kiedy można go było spotkać na wolnej stopie. Opowiedział mi też historyjkę o Leopoldzie Tyrmandzie, siedzącym już wtedy w Ameryce. Raz przyszedł on do Kisiela i naumyślnie rozlał jakiś płyn w przedpokoju. Bez słowa, ponieważ posadzka była czysta, Kisiel zdjął płaszcz Tyrmanda z wieszaka i wytarł nim podłogę.

Po raz pierwszy odwiedziłem Kisiela w Polsce korzystając z uprzejmości sir George'a Cluttona, ambasadora Wielkiej Brytanii, a mojego byłego ucznia, który mnie pod jego dom podwiózł. Bardzo cenił Kisiela, a ten grywał u niego na przyjęciach dla przyjaciół. Kisielewski przyjął mnie z wielką serdecznością, był w świetnym nastroju, gdyż akurat ukończył pracę nad „Damami i huzarami".

Kisiel w jednym z listów donosił:

> […] Poza tym działam normalnie, pisuję, komponuję, myślę etc. Pańskiego ucznia z dyplomacji widuję nie rzadko – bardzo jest zabawny. W karnawale urządził nieoficjalne przyjęcie taneczne w swojej rezydencji, można było pękać ze śmiechu, tańczono poloneza (a grałem), śpiewano chórem krakowiaka itp.

Kiedy byłem u niego parę lat później po raz drugi, by wręczyć mu list, nie zastałem go w domu. Był w Gliwicach z odczytem.

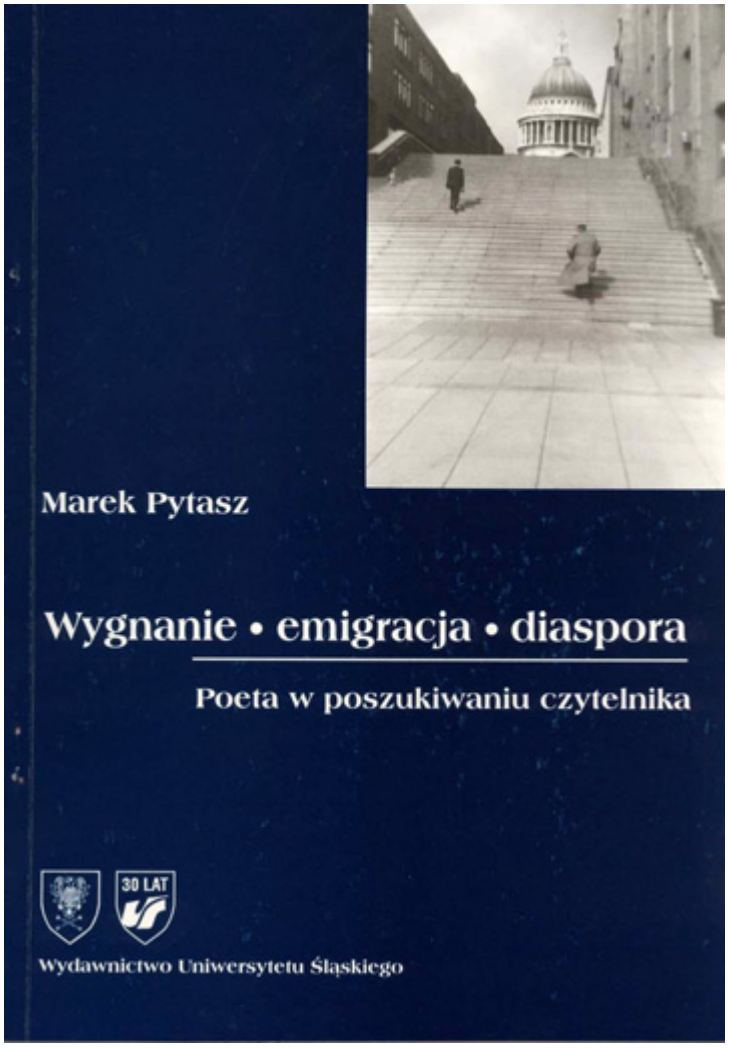
W moim domu w Kanadzie naraziłem mu się, gdy mu nasypałem za dużo kawy do filiżanki. „Nie chce mnie pan otruć"? skomentował. A na odjezdnym podarował mi kasztan zapewniając, że chroni od reumatyzmu. „Ale ja nie mam reumatyzmu"' odpowiedziałem. „A widzi pan – ciągnął

niespeszony Kisiel – już działa”.

Kasztan nadal posiadam; reumatyzmu się nie nabawiłem.

Trzy książki o literaturze emigracyjnej

Florian Śmieja



Aczkolwiek w wolnej Polsce nastąpiło ożywienie zainteresowania literaturą emigracyjną i trzy ośrodki – Toruń, Katowice i Rzeszów zaczęły szkolić specjalistów w tym przedmiocie, to ich publikacje często nie wychodziły poza wąski krąg odbiorców, miłośników zagadnienia, a nawet rzadko docierały na emigrację, by stać się elementem dialogu. Utrudniła go ponadto przemiana większości prasy emigracyjnej w popularną, sensacyjną, anonimową papkę bez ambicji.

Profesor Uniwersytetu Śląskiego Marek Pytasz, który już bardzo wcześnie zajął się literaturą emigracyjną i trafił do Londynu zanim wystygły ślady jego ostatnich aktywnych literatów, jeszcze w 1998 roku opublikował książkę o znamiennym tytule “Wygnanie – emigracja – diaspora”.

Przyjął w niej datę 1997 r. jako moment uznania literatury emigracyjnej za część składową literatury narodowej. Zajął się

nie wartościowaniem twórczości powstałej na obczyźnie, ale jej społecznymi kontekstami funkcjonowania, życiem literackim, zabiegami piszących, by zdobyć czytelnika i innymi doraźnymi celami przyświecającymi emigrantom.

Śledzi on przekształcanie się dawnej obronnej fortecy zachowawczej pisarzy, w poszukujących kontaktów ze współczesnym otaczającym ich światem oraz próbujących dróg własnych młodych pisarzy buntujących się przeciwko niepełnemu życiu na emigracji.

Autora zdaje się bawić pragmatyczne podejście pisarzy emigracyjnych organizujących przedpłaty na swoje książki, gdyż nie dysponowali środkami własnymi ani publicznymi funduszami. Szczegółowo relacjonuje zmagania się twórców z tzw. obiektywnymi przeszkodami. Pokpiwa nieco z zamieszczanymi niekiedy bibliografiami wydanych przez autora pozycji, bez względu na brak innych pomocy, które mogłyby tę informację podać.

Drobiazgowe dywagacje nad kształtem ramy wydawniczej w oparciu o trzysta tomów wierszy wydanych na emigracji, to buszowanie w twórczości emigrantów, to uczta dla pamiętających czasy powstawania owego piśmiennictwa i ciekawa lekcja pokazowa dla młodszych amatorów wiedzy na ten temat. Autor miał nie lada zabawę, a nam dał dociekliwą

książkę dyskutującą otwarty i obronny wzorzec twórczości literackiej na emigracji.

*

Kilka lat później Pytasz wydał śliczną graficznie książkę "Kilka opowieści o niektórych dolegliwościach bycia poetą emigracyjnym i inne historie".

W tomie tym zebrał szkice o wybranych pisarzach emigracyjnych takich jak Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Stanisław Baliński, Jerzy Pietrkiewicz, Czesław Bednarczyk, Marian Pankowski czy Wacław Iwaniuk.

Esej "Wacław Iwaniuk – Ethnic Canadian Write?" miał się spotkać z gwałtowną dezaprobatą Iwaniuka. Uniósł się wielkim gniewem nie bardzo jasno pojmując, o co poszło. Już samo nadanie polskiemu tekstowi angielskiego tytułu zakończonego znakiem zapytania powinno było zwrócić uwagę czytającego, że autor referuje dziwną dla niego sprawę sytuacji pisarzy żyjących w Kanadzie na stałe, a tworzących w językach innych niż oficjalne, angielski i francuski. Ci pisarze "trzeciego języka", kategoryzowani jako "pisarze etniczni", (z tym, że słowo "etniczny" nie waloryzuje, a jedynie selekcjonuje) od lat starają się, by ich zauważali pisarze z tzw. "main stream", czyli z zasadniczego obiegu, głównego prądu i szukają

sprzymierzeńców, którzy by doceniali doświadczenia przybyszów spoza Kanady.



Pytasz w żadnym wypadku nie zasługiwał na gwałtowny atak Iwaniuka, ba, na krytyczne uwagi tyczące jego tekstu. Temat potraktował ostrożnie. Nie wychylał się poza wypowiedzi rzeczoznawców kanadyjskich akceptowanych przez Iwaniuka bez zastrzeżeń w antologii "Seven Polish-Canadian Poets" (którą ze mną współredagował), nie protestując ani przeciw opinii Zbigniewa Folejewskiego, ani swojego dobrego znajomego i współpracownika, Johna Roberta Colombo.

Niemniej posłał Pytaszowi niewybredny list powołując się na "szczegółowe sprawozdanie z owej nieszczęśliwej sesji" (szkic został zaprezentowany na sesji naukowej). Szafował w nim uwłaczającymi epitetami, wyzywał od "domorosłych speców". A określanie go "etnicznym poetą kanadyjskim" nazwał

obraźliwym, konkludując, że “tylko krytyk bez wyobraźni mógł coś podobnego wykoncypować”.

Ten wybuch był wielkim nieporozumieniem i krzywdą wyrządzoną przychylnemu krytykowi, który nie popełnił żadnej transgresji, wręcz przeciwnie, próbował posiłkując się dostępnym i znanym Iwaniukowi materiałem, pokazać złożoność problemu nazewnictwa, pułapki słowa “ethnic”, pojęcia języka nieoficjalnego, czy trzeciego języka.

W drugim z dwu dołączonych do tomu felietonów mowa jest o “Bias, czyli o stronniczości w krajowych badaniach literatury emigracyjnej”, w jej różnych aspektach. Pytasz nie uważa się bynajmniej za hołdującego tej słabości, ale zaprasza do dyskusji na ten temat.

*

Kiedy na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku pokaźna rzesza młodych Polaków i Polek zrzuciła mundury wojskowe, względnie wyszła z obozów dla młodzieży i znalazła się w Londynie, powstała barwna społeczność studencka, wśród której z czasem wyłoniły się jednostki zainteresowane twórczością literacką. Stworzyły one pisma, które ewoluowały z suchych biuletynów organizacyjnych w periodyki o ambicjach literackich i publicystycznych. To drugie zostało podyktowane

październikową odwilżą sygnalizującą możliwość zmian w polskim życiu politycznym. Wbrew ogólnemu pesymizmowi sowiecki komunizm się rozpadł, a Polska odzyskała wolność. Przywrócono emigrantom ojczyznę. Mogli już wrócić, wróciła też wiedza o nich. Ludzie, o których nie wolno było pisać czy mówić, stanęli nagle w reflektorach zainteresowania. Zajęli się nimi badacze i krytycy. Powstały liczne artykuły, audycje i książki. Wybranym jednostkom poświęcono monografie.

Próbując określić twórczość poetycką Bogdana Czaykowskiego, Bożena Szałasta-Rogowska napisała, że ewoluowała ona

> od poezji buntu, nieustannych poszukiwań, bolesnej alienacji, ciągłej wędrówki i nierzadko nowatorskiego eksperymentu językowego, w kierunku liryki religijnej i metafizycznej, w stronę refleksyjnego traktowania krajobrazu i przyrody oraz częściowego ukojenia głęboko odczuwanej bezdomności w pejzażu kanadyjskim, będącej w tej twórczości synechdochą całej natury.

Wydając drukiem wybrane partie pracy doktorskiej “Twórczość poetycka Bogdana Czaykowskiego”, zaznaczyła we wprowadzeniu, że

> Głównym celem jest… omówienie istotnych aspektów… W przypadku poezji, ciągle i żywo rozwijającej się, trudno posługiwać się jednoznacznymi sądami, tym bardziej, że nie sposób przewidzieć, czy któryś z tekstów ledwie zasugerowanych, nie będzie w przyszłości zasługiwał na umieszczenie go na liście motywów centralnych…

Prześledziła w monografii barwne losy poety od rodzimego Wołynia, przez zsyłkę i dzieciństwo na Wschodzie, debiut i terminowanie w Anglii, studia i emigrację do Kanady. Cytując i omawiając jego wiersze skoncentrowała się na osiowych tematach tożsamości, dzieciństwa i twórczości.

W osobie Bożeny Szałasty, Czaykowski znalazł dociekliwą i rzetelną uczoną, pilną i drobiazgową, która dała nam książkę piękną traktującą o człowieku pióra, uważanym za najbardziej ciekawego poetę ostatniego pokolenia wojennej emigracji.

Marek PYTASZ: Wygnanie – emigracja – diaspora. Poeta w poszukiwaniu czytelnika, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego. Katowice 1998 s. 172.

Marek PYTASZ: Kilka opowieści o niektórych dolegliwościach

bycia poetą emigracyjnym i inne historie, Wydawnictwo Gnome, Katowice 2000, s. 188.

Bożena SZAŁASTA-ROGOWSKA: Urodzony z piołunów. O poezji Bogdana Czaykowskiego, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Wydawnictwo Gnome, Katowice – Toronto 2005, s.172.

Marek Pytasz

Doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Śląskiego. Dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego. Jego zainteresowania łączą się z historią literatury polskiej XX wieku. Autor prac o Skamandrytach, m.in. książki *Nie mam recepty na zbawienie świata…. Wokół „Kronik tygodniowych" Antoniego Słonimskiego*, Katowice 1987. W roku 1998 wraz z Elżbietą Grabską wydał inedita gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego pod tytułem *Szuflada generała Wieniawy*. Jednak najwięcej uwagi poświęca polskiej literaturze na obczyźnie. W roku 1998 wydał książkę *Wygnanie – emigracja – diaspora. Poeta w poszukiwaniu czytelnika*. W 2000 r. ukazała się następna publikacja poświęcona literaturze na obczyźnie – *Kilka opowieści o niektórych dolegliwościach bycia poetą emigracyjnym i inne historie*. Wydał między innymi: *Oficyna Poetów. Bibliografia 26 – 57*, Londyn 1984, II wydanie Londyn 1996 [współautor]; Czesław

Bednarczyk, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1990; Florian Śmieja, *Wiersze wybrane*, 1999 oraz wywiady ze znaczącymi poetami emigracyjnymi, m.in. ze Stanisławem Balińskim, Jerzym Pietrkiewiczem, Florianem Śmieją, Janem Darowskim, Jerzym Niemojowskim, Bogumiłem Andrzejwskim, Krystyną i Czesławem Bednarczykami (druk w „Twórczości", „Odrze", „Kresach", „Arkadii", „Frazie"). Był redaktorem koordynującym wydanie I tomu *Literatury emigracyjne, 1939-1989*, Katowice 1994. Autor kilkudziesięciu artykułów poświęcony literaturze polskiej tworzonej poza granicami kraju. Ma na swoim koncie kilkadziesiąt artykułów, szkiców, not o dorobku polskich środowisk literackich na obczyźnie. Współpracował przy tworzeniu ponad trzydziestu audycji telewizyjnych i radiowych poświęconych polskim pisarzom emigracyjnym. Sporo uwagi poświęca także popularyzacji wiedzy o literaturze. Zredagował między innymi: *Gatunki paraliterackie, publicystyczne i użytkowe. Leksykon szkolny*, Gorzów 1993; *Szkolny słownik literatury polskiej XX wieku*, Katowice 1998; *Szkolny słownik bohaterów literackich* (wraz z M. Kisielem), Katowice 1996; *Szkolny słownik wiedzy o literaturze* (wraz R. Cudakiem), Katowice 2000. Jest członkiem m.in. Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Bożena Szałasta-Rogowska

Doktor nauk humanistycznych, asystent w Zakładzie Literatury

Współczesnej Uniwersytetu Śląskiego. Pracę doktorską poświęciła twórczości poetyckiej Bogdana Czykowskiego. Jej zainteresowania skupiają się wokół współczesnej poezji polskiej i literatury na Śląsku. W roku akademickim 2002/2003 była profesorem wizytującym na Uniwersytecie w Toronto, gdzie wykładała literaturę polską i prowadziła zajęcia lektoratowe.

Ojciec był poetą katolickim

Barbara Gruszka-Zych

Rozmowa z Antonim Miłoszem – synem noblisty Czesława Miłosza o poszukiwaniu, Mszach łacińskich i szacunku.



Urodziny Czesława Miłosza, 30 czerwca 2017 r. w dworku w Krasnogrudzie. Od lewej: Barbara Gruszka-Zych, Toni Miłosz – syn Czesława Miłosza, Nikita Kuznetsov, Grzegorz Hajkowski, fot. Roman Koszowski.

Barbara Gruszka-Zych: Dwa lata temu na Festiwalu Miłosza w Krakowie ks. prof. Jerzy Szymik, który napisał pracę habilitacyjną o Pana ojcu, powiedział, że Czesław Miłosz jest największym poetą religijnym. Wiele osób zaprotestowało.

Antoni Miłosz: Mój ojciec był na pewno poetą katolickim. Gdyby nim nie był, nie napisałby listu do Jana Pawła II, w którym

prosił o potwierdzenie, że jego twórczość jest zgodna z doktryną katolicką. To nieprzeciętny gest, nie pamiętam takiego drugiego wypadku w historii, żeby autor zwrócił się do papieża z prośbą o imprimatur. Wysyłając swój list, w pewnym sensie prosił ojca świętego o rozszerzenie wachlarza tego, co teologia katolicka obejmuje, do tematów poruszanych w jego twórczości. Papież uznał, że twórczość mojego ojca nie odstępuje od zasad teologii katolickiej. Bardzo ostrożnie i mądrze odpisał, że liczy się intencja poety. To było pojednanie z Kościołem przeprowadzone na bardzo wysokim poziomie.

BGZ: Czy ojciec z Panem o tym rozmawiał?

AM: Oczywiście… Ale rozmowa nie była nawet potrzebna. Rozumieliśmy się bez słów w tym temacie. Teologicznie ojciec stał na krawędzi myśli gnostycznej z elementami manicheizmu. Był bardzo skupiony nad pytaniem, skąd się bierze zło. Szukał wytłumaczenia w nauce Kościoła. Kiedy się rozmawia z ludźmi w Stanach, gdzie ojciec spędził długie lata, a ja mieszkam do dziś, ma się wrażenie, że zło jest wyłącznie brakiem dobra. Jednak ojciec uważał, że zło ma swoją siłę…

BGZ: To sprawa szatana…

AM: Oczywiście, uznawał, że szatan istnieje. Nie ma ogona, ale działa.

BGZ: Stany Zjednoczone i w ogóle Zachód to inny Kościół niż w Polsce.

AM: Kiedy w Ameryce mówi się „Kościół”, to nie myśli się wyłącznie o Kościele katolickim. Katolicy są tam w mniejszości. Czasem chodziłem z ojcem do kościoła. Pamiętam taką Mszę w Stanach, w kościele przy Uniwersytecie w Berkeley, z której musieliśmy wyjść. Były święta Bożego Narodzenia, a ksiądz na kazaniu opowiedział dowcip, że Pan Jezus przyszedł na świat w postaci kobiety. To było takie przypodobywanie się na siłę temu, co modne, nowoczesne. My z ojcem nie mogliśmy tego zaakceptować. Dlatego też nie podobają mi się Msze z gitarami. Nie lubię, kiedy Kościół stawia się w pozycji proszącego wiernych, żeby do niego przychodzili, przyciągając ich różnymi atrakcjami. Zupełnie inną Mszę przeżyliśmy z ojcem w Bretanii, w miasteczku Pornic. Miałem wtedy chyba 10, 11 lat. Weszliśmy do malutkiego kościoła, gdzie Eucharystię po łacinie sprawował gruby, widać lubiany przez parafian, ksiądz. Pochylał się nad ogromnym mszałem, którego litery można było zobaczyć z ostatniego rzędu. To była Msza śpiewana. Wszyscy zgromadzeni w kościele modlili się z takim skupieniem, że stworzyliśmy razem prawdziwą wspólnotę. Duch Święty był wśród nas. Nawiasem mówiąc, szkoda, że łacina nie stała się językiem Unii Europejskiej. To język, który przez stulecia bardzo dobrze nam służył. Dla mnie Msza po łacinie istnieje na poziomie ponadnarodowym. Teraz Msze w językach narodowych mają

w dużej mierze swoją specyfikę, może zbyt lokalną.



Czytanie „Traktatu teologicznego” Czesława Miłosza, z okazji urodzin noblisty, 30 czerwca 2017 roku w Krasnogrudzie. W środku Toni Miłosz, fot Barbara Gruszka-Zych.

BGZ: W dzieciństwie modlił się Pan po łacinie?

AM: „Pater noster” mówiłem w kościele. Nauczyłem się modlitw w różnych językach. „Ojcze nasz” mówiłem najpierw po polsku.

BGZ: Czy udział we Mszy św. był ważny dla Pana ojca? Wiem, że w Krakowie modlił się w kościele św. Idziego pod Wawelem.

AM: Tak, rzeczywiście. W Berkeley było kilka kościołów, do których ojciec chodził. Najczęściej na Mszę wybieraliśmy się do kościoła uniwersyteckiego.

BGZ: Jan Paweł II powiedział, że kiedy Pana ojciec robił w swojej wierze jeden krok do przodu, to zaraz potem cofał się o dwa kroki.

AM: Papież jako człowiek był podobny do ojca. Był czuły na drugiego. Rozumiał, że w sztuce jest konieczne nieustanne poszukiwanie.

BGZ: Czy Pana ojciec był samotny w Berkeley? Kiedy pisał „Ziemię Ulro" czuł otaczającą go pustynię duchową.

AM: Czuł się tam samotny na samym początku. Kiedy przyjechał do Stanów, był negatywnie nastawiony do Ameryki. Kilka lat zajęło mu odkrycie wartości tego społeczeństwa. Tak naprawdę przełamał się pod koniec lat 60., kiedy poznał bardzo zdolnych studentów i tamtejsze środowisko. Docenił amerykańskie społeczeństwo za jego nieustanne dążenie do demokracji, która jest mu wpajana historycznie jako podstawowa zasada istnienia. Kiedy w 1978 r. wydał „Ziemię Ulro", wychodził z samotności. Wtedy coraz częściej odwiedzali go ludzie z Polski, a amerykańscy poeci przyjęli go bardzo serdecznie i uznali za jednego z nich. Mimo że jego wiersze czytali w tłumaczeniu,

widać było, że jego twórczość bardzo do nich przemawia. Na jego spotkania autorskie, nawet przed Noblem, przychodziły tłumy.

BGZ: A więc mówienie, że on – samotnik chował swoje wiersze do dziupli starego drzewa, było przesadą?

AM: To tworzenie mitu.

BGZ: Jaki miał Pan stosunek do pisania ojca?

AM: Jako dziecko nie wiedziałem, że ojciec pisze. Po prostu zamykał się w gabinecie i pracował. Dla mnie ojciec był autorytetem, ale jego wiersze nie od razu do mnie przemawiały. Kiedy byłem mały, krępowało mnie, kiedy czytał je gościom przychodzącym do domu. Za to bardzo lubiłem, kiedy w domu czytał nam – swoim synom, utwory Mickiewicza. Chciał, żebyśmy poznawali piękną, polską literaturę i cieszyli się nią.

BGZ: Może czytał wam „Ballady i romanse", tak jak mnie mój tata?

AM: Tak właśnie! Akurat to… I to mi zostało jako taki bardzo istotny grunt. To był język polski bardzo dobrej jakości. Ojciec czytał nam też powieści, które sam pochłaniał jako mały chłopiec. Na przykład Karola Maya. To autor w ogóle nieznany

w Ameryce czy we Francji. Za to wszyscy Polacy wiedzą, kto to był Winnetou i Old Shatterhand.

BGZ: Jaki wiersz ojca Pan lubi?

AM: „Rzeki", do którego ułożyłem muzykę i pod tym tytułem wydałem płytę. To głęboki tekst, dający mocny, metaforyczny obraz rzeczywistości jako rzeki.

BGZ: A jak to było z tłumaczeniem tekstów biblijnych przez Pana ojca? Wyjaśniał, że tylko w oryginale mógł je naprawdę zrozumieć.

AM: Tak mówił. W księgozbiorze ojca były też teksty po grecku i hebrajsku. Stanowiły zaplecze do jego badań historii duchowej ludzkości. To nic dziwnego, że wrócił do źródeł. Nie cenił szczególnie już istniejących starych tłumaczeń Biblii na język polski, uważając je za niewierne, ale też nie dostrzegał zbyt ciekawych przekładów nowoczesnych. Dlatego sam zabrał się za tłumaczenie niektórych tekstów.

BGZ: Czy to zmieniło jego podejście do wiary, obudziło religijność?

AM: To nie było tak, że kiedy zaczął tłumaczyć Biblię, nagle stał się bardziej religijny. On w gruncie rzeczy zawsze był poetą

mistycznym.



Odnowiony dwór Czesława Miłosza w Krasnogrudzie, na Podlasiu, koło Sejn.

BGZ: Niektóre środowiska zarzucają Pana ojcu bycie bardziej Litwinem niż Polakiem.

AM: To smutne wytykanie, że nie był wyłącznie patriotą polskim. Trzeba wziąć pod uwagę, że urodził się jakby w Wielkim Księstwie Litewskim. Dlaczego więc miałby nie kochać też Litwy? Ale przecież był poetą polskim i pisał po polsku. Patriotyzm różni się od nacjonalizmu. Patriotyzm jest na „tak” wobec własnego narodu, a nacjonalizm na „nie” wobec innych. Żaden nacjonalizm nie jest zdrowy. Jak można współżyć z innymi

nacjami, będąc nacjonalistą? To śmieszne zarzuty. Stawiają je ludzie, którzy zapominają, ile milionów ludzi zginęło w XX w. właśnie przez różne nacjonalizmy i nie potrafią się wyrzec tego sposobu myślenia. Ojciec uważał, że musimy współżyć z sąsiadami, stanąć trochę wyżej i pamiętać, że wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga. Jeśli nie odrzucimy drobnych, ale też i trudnych, dzielących narody spraw, to nie ma żadnej przyszłości dla ludzi na tej ziemi. Sprytni politycy, aby zdobyć władze, manipulują, przekręcając zdrowy patriotyzm ludzi w paranoje, nacjonalizm i nienawiść. Myślę, że młode pokolenia, które bardziej troszczą się o przyszłość naszych losów na ziemi, powoli odchodzą od tego i nie dadzą się już tak łatwo wkręcić w nacjonalizmy i modne w niektórych środowiskach faszyzmy. Nacjonalistami zostaną wtedy jedynie niereformowalni, starzy ludzie.

BGZ: Co dla Pana ojca było w życiu najważniejsze?

AM: Zawsze powtarzał cytat z Goethego, że najważniejszy jest „Szacunek, szacunek, szacunek". Uważał to za zasadę – mieć szacunek do świata i ludzi. To jest podstawowa prawda naszej religii, dlatego warto to przemyśleć.

BGZ: To ciekawe. Bo wiele osób postrzegało pana Czesława jako człowieka, który czasem ostro, nieprzewidywalnie reagował na ludzi.

AM: Ale to nie znaczy, że nie miał do nich szacunku.

„Gość niedzielny”, 26/2017 r.,

http://gosc.pl/

Z zawadzkiego pod Walencję

22 czerwca 2017 r. Miejska Biblioteka Publiczna im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach gościła wyjątkowego człowieka: wybitnego polskiego pisarza, członka Związku Literatów Polskich, byłego pracownika BBC i Radia Wolna Europa, Honorowego Obywatela Miasta Tarnowskie Góry – Piotra Guzego. Na spotkanie ze znakomitym Gościem przybyły tłumy czytelników; nie zabrakło przedstawicieli władz miasta, instytucji kultury, prasy, a także najbliższej rodziny, nadal mieszkającej w Tarnowskich Górach.



Książki Piotra Guzego, fot. Pola Vesper.

Florian Śmieja

W zawadzkiem w powiecie opolskim urodził się Piotr Guzy, syn powstańca śląskiego Juliusza. Na skutek podziału Górnego Śląska, po plebiscycie, jego rodzina schroniła się w przypadających Polsce Tarnowskich Górach. Po szkole powszechnej zapisał się do gimnazjum i liceum im. księcia Jana Opolskiego, dziś niepotrzebnie przemianowanego na Stanisława Staszica. Wojna wybuchła na rok przed maturą, tak że młody alumn z formacją przysposobienia wojskowego pomaszerował na

wschód, by w Rumunii skończyć w internowaniu. Stamtąd zbiegł do Francji do wojska polskiego, a następnie do Wielkiej Brytanii. Z I Dywizją gen. Stanisława Maczka wziął udział w inwazji Europy, a po zwolnieniu z wojska, na uniwersytecie londyńskim zaczął studia ekonomiczne. Nie skończywszy ich wrócił z angielską żoną i synem do Polski w 1949 roku. Magisterium z ekonomii uzyskał w Poznaniu i przez pewien czas pracował w „Tygodniku Zachodnim".

Nękany i inwigilowany przez bezpiekę przez Berlin Wschodni uciekł z powrotem do Anglii w 1957. Zaczął pracować w BBC a potem w Wolnej Europie w Monachium.



„Krótki żywot bohatera pozytywnego”, fot. Pola Vesper.

Kiedy w 1966 opublikował „Krótki żywot bohatera pozytywnego” w paryskiej „Kulturze” powitał go entuzjastycznie Gustaw Herling-Grudziński słowami

> Jest to jedna z najwybitniejszych książek polskich, jakie się

> ukazały ostatnio w kraju i na emigracji. Witam w panu nowego pisarza o wielkim talencie.

A Wacław Grubiński wtórował w Londynie:

> Niepospolity talent literacki Piotra Guzego widzę w tym, że umiał w słowach prostych, prostackich, umyślnie ordynarnych …wszczepić żywy puls szczutego człowieka, jego strach, jego bunt i jego rozpacz.

Po przejściu na emeryturę Guzy osiadł w Hiszpanii pod Walencją. Odwiedził Śląsk, a Tarnowskie Góry nadały mu honorowe obywatelstwo. Pisarz tak to skwitował:

> Tarnowskie Góry uczyniły mnie tym, kim teraz jestem, były zaczynem tego, czym później zostałem, w najbardziej istotny sposób dały mi miejsce startu do mojej przyszłej pisarskiej drogi.

Zaczął życie literackie w fatalnym okresie. Ostre dyrektywy partii podporządkowały sobie większość pisarzy polskich. Guzy myślał, że pisząc popularne dreszczowce uniknie kontroli władz. Napisał książkę o tzw. sprawie Bergu. Przyjęło ją do druku

Ministerstwo Obrony Narodowej. Zanim się ukazała, do Poznania przyjechał Kazimierz Koźniewski i w hotelu „Bazar” razem z autorem sprawdzał strona po stronie cały tekst, by był politycznie poprawny. Kiedy Guzy protestował, usłyszał reprymendę:

> Proszę pana, my Hamletów nie potrzebujemy, albo się jest z nami, albo przeciwko nam.

Od literatów owego okresu wyróżnia Guzego fakt przyznania się do wstydu:

> To była wredna książka. Pod sensacyjną fabułą kryła się trucizna, która w umysłach czytelnika utwierdzała poczucie bezradności, nieodwracalności systemu, szkodliwa książka, która w podstępny sposób mówiła, że inaczej już nie będzie, nie może być i z tym się należy pogodzić.

Jego twórczość poza Polską była próbą oczyszczenia. W „Zwidach na wysokościach” wyśmiał kult Stalina wśród pisarzy, którzy *przed siedzącym tam na wysokościach największym zbrodniarzem wszystkich czasów* wyciągają błagalnie swoje manuskrypty.

Macki polskiej bezpieki sięgały aż do Anglii i w „Requiem dla pani Tosi”, każą zaszczutej kobiecie popełnić samobójstwo.

Mimo, że przed wojną także uczęszczałem do tego samego gimnazjum co Guzy, trzy lata różnicy wieku sprawiły, że nie znaliśmy się. Na domiar złego, w 1937 roku byliśmy na tej samej wycieczce do Wilna i Pińska. Stoimy na wspólnym zdjęciu pod Ostrą Bramą w Wilnie. Pamiętamy te same wydarzenia, jak np jezioro Horodyszcze koło Pińska. Spotkaliśmy się dopiero w 2005 roku w Toronto, dwaj Opolanie gnani po świecie. Dzięki poczcie, a szczególnie internetowi poznaliśmy się bliżej i zainteresowali własną twórczością literacką.

Miałem wielką satysfakcję, kiedy Guzy wybrał się do Polski i w Tarnowskich Górach w 1999 miał swój wieczór autorski w historycznej sali nad restauracją Sedlaczka. Impreza była bardzo udana, publiczność dopisała, pojawiła się telewizja z Katowic, wyszły reportaże.



Piotr Guzy podczas spotkania autorskiego w Tarnowskich Górach, w czerwcu 2017 ,. fot. Pola Vesper.

Gratulowałem Guzemu sukcesu i zachęcałem do ściślejszych kontaktów z czytelnikami, ale on skromnie zasłaniał się zbyt małym dorobkiem pisarskim składającym się z czterech powieści i kilku opowiadań. Ponieważ „Krótki życiorys bohatera

pozytywnego” i „Stan wyjątkowy” ukazały się u Giedroycia w Paryżu i tylko pojedyńcze egzemplarze dotarły do Polski, a „Requiem dla pani Tosi” w Londynie, jedynie „Zwidy” wyszły w Polsce w 1994 roku w niskim nakładzie, faktycznie więc w Polsce Guzy pozostaje autorem nieznanym.

Zamiast domagać się ich publikacji, Guzy tłumaczy, że żaden wydawca się nie znajdzie, bo nikogo już sprawy w nich poruszane nie interesują, jako że mówią o doświadczeniach innych ludzi, którzy przeszli przez gehennę i też nie chcą już o niej czytać.

Ale można na tę sytuację spojrzeć inaczej. Minęło już dużo lat od powrotu literatury emigracji niepodległościowej do ojczyzny. Najwięksi doczekali się triumfalnego ingresu, ale o wielu innych wygodnie zapomniano. Czyżby poloniści i krytycy nie mieli obowiązku badania całej literackiej podaży i rzetelnego oceniania jej? Na jednych jest więc przyzwolenie i aplauz, innych się ignoruje czy wręcz przemilcza. Na bezstronnego krytyka nie mogą liczyć. Jak to się dzieje, że nie pojawia się wcale nazwisko Piotra Guzego, że w bibliotekach nie ma jego książek, nikt nie wydaje jego prozy? Sądzę, że region tak bogaty jak Śląsk, do którego ciągną ludzie z całej Polski, powinnno stać na zafundowanie swoim pisarzom, wydawnictwa Biblioteka Autorów Śląskich, by mogły się w nim ukazywać książki Guzego, a także Pawła Łyska z Istebnej i innych pisarzy, nie mogące

wrócić z obczyzny po tylu latach. To wstyd za śląskich polonistów, redaktorów, wydawców, krytyków i bibliotekarzy.

A tymczasem nasz ziomek czeka i pisze. Sytuacja polityczna i społeczna ojczyzny nim wstrząsnęła .

> Ja myślę, że trzeba będzie przeczekać jedno pokolenie, cała ta scheda po komuniźmie musi zniknąć, musi umrzeć, do polityki muszą wejść nowi ludzie, jeszcze nie znarowieni.



Piotr Guzy wraz z Marceliną Janisz, która napisała doktorat o

jego twórczości i wygłosiła referat podczas spotkania w Tarnowskich Górach, w czerwcu 2017 r.

Biada nad losem języka polskiego, który się zmienia, by nadążyć za degrengoladą społeczeństwa. Dziwuje się nad znieczulaniem sumienia, kiedy mówi się o dyrektorach i wojewodach, którzy „wyprowadzają” pieniądze z przedsiębiorstw, więc kradną, robią „przekręty”. Nie ma nikogo, ktoby nazwał zło złem, tzw. elity są na zastraszająco niskim poziomie moralnym. Nie bardzo widzi drogi wyjścia, bo państwo zostało tak zbudowane, że zostawiło miejsce na korupcję.

Nazywa siebie jednak „niechętnym optymistą”.

I ten optymizm sprawił, że doczekał miłej niespodzianki. W Opolu udało mu się samemu wydać cztery ważne powieści i tom opowiadań. A skończywszy 95 lat w czerwcu 2017 roku odważył się z Hiszpanii polecieć do Polski. Tam był w Tarnowskich Górach entuzjastycznie przyjmowany i w bibliotece miejskiej wysłuchał wykładu dr Marceliny Janisz, autorki jemu poświęconej pracy doktorskiej, a potem dyskusję poprowadził poeta Andrzej Kanclerz.

O swojej wyprawie pisał optymistycznie:

> Mam nadzieję, że po tym wypadzie w moje ojczyste strony, będę miał niczym nie zakłócony spokój i będę mógł się zabrać do pisania.

Galeria

Spotkanie z Piotrem Guzym w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach, 22 czerwca 2017 r.



Od lewej: Agnieszka Rudawska – Dyrektor MBP, Piotr Guzy i prowadzący Andrzej Kanclerz, fot. Pola Vesper.



Od lewej: Piotr Guzy, prowadzący poeta Andrzej Kanclerz oraz Marcelina Janisz.









Fotografie, autorstwa Poli Vesper, poch0dzą ze strony Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach.